Nr. 6



SPORT WODNY

1932
5 CZERWCA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA,
TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

ROK ÓSMY

CENA EGZEM.
1 ZŁ.

F C

Różne

Pierwsze polskie dwa jachty pełnomorskie.

Sfery sądownicze ze swych składek ufundowały dwa jachty żaglowe dla celów szkolenia w sporcie żeglarskim. Jachty te, z których większy „Temida I" jest szkunerem o nowoczesnem ożaglowaniu i mierzy 25 mtr. po pokładzie, wkrótce nadejdą do Gdyni. Zakupione zostały w Niemczech i po ich odbiór wyruszają załogi w składzie następującym:

M. Zaruski, H. Fronczak, E. Heil, F. Bar, W. Bublewski, M. Sołodkowski, W. Pastwa, R .Szulc, M. Frühauf, J. Kuczyński, Z. Pankiewicz, M. Kusnerz, S. Zastawny, M. Sawicki.

Wymienieni nasi żeglarze przyprowadzą oba jachty pod żaglami do Gdyni, gdzie odbędzie się ich poświęcenie.

Ośrodek morski i śródlądowy PUWF. i PW.

Tegoroczny ośrodek morski w Gdyni odbędzie się jak dotychczas w lipcu i sierpniu. Wobec tego, że ośrodek dysponować będzie oprócz małych, 4 dużemi jachtami, wszyscy uczestnicy odbędą pływanie na wodach zagranicznych.

Warunki przyjęcia kandydatów są zasadniczo takie same jak w latach poprzednich, oprócz warunku odbycia najmniej 4 prób na Państwową Odznakę Sportową, co aczkolwiek z żeglarstwem nic nie ma wspólnego, będzie jednak dowodem wyrobienia fizycznego uczestników. Również opłata za kurs podwyższona została do zł. 70.—.

Od kandydatów wymagane będzie posiadanie teoretycznych wiadomości najmniej z zakresu sternika morskiego, a to z powodu że teoretyczne wykłady w ośrodku nie są przewidziane.

Pierwszy ośrodek śródlądowy odbędzie się w lipcu w Trokach. Kandydaci muszą posiadać teoretyczne wiadomości z zakresu sternika śródlądowego.

Kierownictwo i organizację wyszkolenia w obu ośrodkach PUWF. i PW. powierzył P. Z. Ż. W ośrodku morskim kierownikiem wyszkolenia będzie gen. M. Zaruski, w ośrodku śródlądowym — prof. Dębowski z Y. K. P.

Zgłoszenia kierować należy do P. Z. Ż., plac Piłsudskiego 2, do dnia 12 czerwca r. b.

Kalendarzyk kajakowy na r. 1932.

Kalendarzyk zawodów i wycieczek, ustalony przez Pol. Zw. Kajakowców przedstawia się następująco.

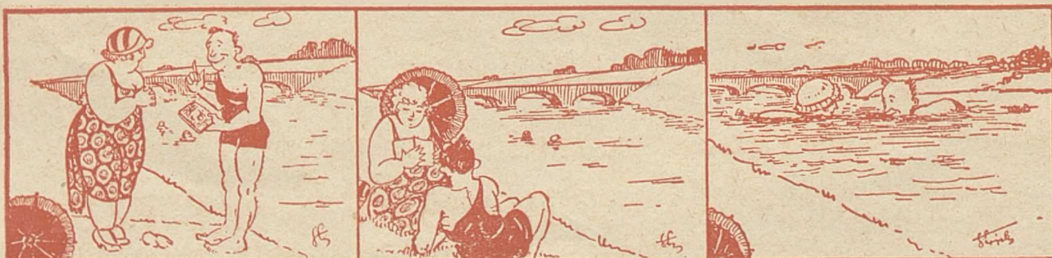
5.VI: spływ Wisłą z Niepołomic do Krakowa, 12.VI: spływ Wisłą z Okleśnej do Krakowa i regaty na Białej Przemszy, 19.VI: spływ Skawinką i Wisłą ze Skawiny do Krakowa, 25 — 29.VI: spływ Orawą i Tagiem do Žiliny i spływ Wisłą z Jaśkowic do Krakowa. W lipcu: spływ z Czerniowiec do Konstantynopola, spływ przez Wartę do Poznania, spływ z jeziora Narocz do Wilna i Noc Wenecka w Sławkowie. W lipcu i sierpniu 4-tygodniowe obozy wędrowne i wielkie spływy po różnych rzekach, 1 — 7.VIII: zlot harcerskich drużyn żeglarskich nad jeziorem Garczyńskiem na Pomorzu i spływ klubowy Dwory — Kraków, 13—15. VIII: spływ Sanem z Sanoka do Niska, 14—15.VIII: mistrzostwa Polski na jeziorze Garczyńskiem na Pomorzu, 27—28.VIII: spływ z Okleśnej do Krakowa, 4.IX: regaty 31 km. Kraków — Czernichów — Kraków, 11.IX: regaty 9 km. na Białej Przemszy i spływ z Okleśnej do Krakowa, 9.X: spływ na Czarnej Przemszy.



Brzegiem rzeki idzie pani —
Ledwie żywa; wzdycha, stęka
Z żalem patrząc na pływaka:
„Co za upał! — co za męka!!"

Wzruszony rozpaczą pani,
Zagaduje pływak młody;
„Przecież na to mamy sposób,
Niech pani wejdzie do wody!"

„Niezła rada, wierzę panu,
Lecz ma pewne małe „ale" —
Jakże ja wejdę do wody,
Gdy nie umiem pływać wcale?"



Na brzeg pływak wyskakuje,
Za chwilę przed panią staje,
I jakąś małą książeczkę
Do przeczytania jej daje.

Siadła pani, pilnie czyta
(Słyszysz oderwane zdania):
„Aleksandra Zaleskiego
„Krótki podręcznik pływania".

A gdy skończyła czytać,
Wnet się rzuca w rzeki fale,
Już się upału nie boi,
Bo pływać umie wspaniale.

ROK 8. WARSZAWA, 5 CZERWCA 1932 R. Nr. 6

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

WALCZMY Z FIKCJĄ

Przykry incydent, jaki miał miejsce w Polskim Związku Hokeja Lodowego, nie zaprzątałby naszej uwagi, gdyby nie to, że jest zjawiskiem typowem.

Historja wzlotów i upadków hokeja, jest zarazem ilustracją do choroby wieku.

Zarodki podobnej choroby znaleść można w każdym innym związku, są tam jednak w stadjum mniej posuniętym — utajonym.

Spójrzmy na źródła choroby, aby móc uniknąć smutnych jej następstw.

Źródłem choroby była skądinąd chwalebna ambicja wysunięcia się na czoło. Owładnięci nią kierownicy z dnia na dzień stworzyć chcieli potęgę. Nie liczono się z koniecznością organicznego rozwoju. Kierownicy odrazu chcieli być na szczytach.

Nie zrażało ich, że między klasą czołową, a resztą istniała przepaść, że podstawy związku w terenie są bardzo wątłe, że tempo pracy dołu nie dorównywa podniebnym lotom góry!

Tymczasem warunkiem rozwoju każdego ruchu jest okrzepnięcie placówek. Tylko żywotne ośrodki mogą promieniowac nazewnątrz. Na to jednak trzeba nie tylko pieniędzy, lecz i czasu, czasu, czasu.

Ciągnięcie poziomu „za włosy" prowadzi do bankructwa. Wznosi się papierowy niebotyk, który musi runąć. Można go ratować heroicznemi (nie zawsze czystemi środkami), uratować fikcji się nie da.

W ten sposób przez krótkowzroczność i zbytnią gorliwość pada idea wielka, posiadająca wszelkie zadatki normalnego rozwoju.

Fikcję nietylko kultywował Pol. Zw. Hokejowy. Robią to i inne związki.

Zasypuje się teren okólnikami, wskazaniami, narzuca się programy. Tworzy się kluby, kluby za wszelką cenę.

Bo ilość ich, ma być miernikiem rozwoju tempa.

Polski Związek Pływacki znalazł się w trudnościach finansowych, bo nie dostał subwencji. Związek ten liczy dziesiątki klubów z tysiącami zawodników, a nie ma na zwykłe wydatki kancelaryjne. Dlaczego? Bo kluby te to fikcja.

Nie są to ośrodki rzetelnej pracy pływackiej, nie! Jedyną racją istnienia tych „klubów", jest ambicja jednostek potrzebujących jakiegoś „szyldu", aby móc startować w mistrzostwach.

Podobnie jest gdzie indziej.

Istnieje olbrzymia ilość placówek na papierze. Są to jednak „Patiomkinowskie domki".

Łudzą nas pozorem życia, którego w nich nie masz.

Fikcja daje złudzenie potęgi, każe przeliczać się z siłami, prowadzi nieuchronnie do załamania.

Jaki stąd wniosek?

Idea musi wrość w ziemię, a na to potrzebuje czasu.

Instrukcje „z góry" mogą to i owo ułatwić, nie mogą zastąpić pracy „dołu". Tylko samodzielne rozwiązanie zagadnienia daje bezcenny kapitał doświadczenia.

Próby skakania wyżej własnej głowy skazane są na niepowodzenie. Gdy zabraknie, tchu z zewnątrz, gumowy kolos oklapnie.

Nie należy sugestjonować się magją „liczby".

Placówki małe lecz, mogące się wylegitymować własną ideą i samodzielną pracą, kluby, oparte o zdrowe podstawy moralne i finansowe, przetrwają, falę niepowodzeń i kryzysów, i rozrosną się w potężne organizacje. Tymczasem gigantyczne fikcje skończą swój błyskotliwy lecz nietrwały żywot.



Panu W. D. w odpowiedzi

W Nr. 5 „Sportu Wodnego” Pan W. D. w artykule „Wioślarstwo w obliczu niebezpieczeństwa”, uderzył na alarm.

Kryzys wioślarstwa regatowego!

Szukając przyczyn zjawiska znalazł „kozła ofiarnego” w sporcie kajakowym.

(Taki jest bowiem, ogólny sens artykułu, mimo licznych ukłonów, zastrzeżeń, rewerencyj).

Wszystkiemu winne kajaki.

Kolega dr. Mielech dodałby jeszcze, że... żydzi i cykliści!

Spójrzmy na zagadnienie kryzysu objektywnie.

Nie jest on specjalnością polską. Płaczą Niemcy, Szwajcarzy, Francuzi, Włosi!

Mimo heroicznych wysiłków ruch regatowy upada!

Poza skostniałą w tradycji Anglją, bodaj niema kraju w Europie, któryby nie przeżywał podobnej tragedji.

Mamy, więc zjawisko o charakterze ogólnem, — szersze muszą być zatem i przyczyny zjawiska. Sprobujmy je zanalizować.

Spójrzmy na pracę wioślarza. Jak rok długi, dzień w dzień trening, a w okresie regatowym, często dwa razy na dzień. Trening ostry, ujęty w ścisłą dyscyplinę.

Organizm zbiorowy, jakim jest „ósemka”, aby nie być zlepkiem ośmiu „drabów”, musi, prócz opanowania techniki, osiągnąć idealne zgranie i stworzyć „ducha” osady, to co Francuzi nazywają „esprit de corps”.

Wysoki poziom osad nie pozwala na improwizację.

Szkoła ósemki trwa 3 — 4 sezony. Koniecznym warunkiem powodzenia pracy przygotowawczej jest osiadłość członków osady.

Nie mogą, to być włóczędzy.

W Anglji, Ameryce, dobre osady posiadają uniwersytety, gdzie są internaty.

Jednolity tryb życia pozwala łatwo poddać się surowym wymaganiom treningu.

Na kontynencie jest inaczej. Student uczy się, zarobkuje, mieszka często poza miastem, ma tysiące trosk i zmartwień, w lecie, jeśli poważnie traktuje swe studja, czeka go praktyka.

Wyłowić zespół ludzi silnych, zdrowych, niezależnych, mogących poświęcić przez tyle lat, tak dużo czasu jak wymaga rzetelny trening wioślarski — niezwykle trudno.

Industrjalizacja, intensywne tempo życia, rozwinięta przez auto, motocykl, propagandę „żyłka włóczęgowska”, wreszcie przesyt życiem miejskiem i sportem zawodniczym, rodzą drugą przyczynę: Uciekamy od cywilizacji!

Po tygodniu „zorganizowanej” pracy, chcemy swobody, przez chwilę pragniemy stać się sobą, stracić uczucie, że się jest wiecznem popychadłem — dyrektorów, niewolnikiem norm, paragrafów.

Tymczasem trening regatowy, to jeszcze jedna niewola, — to zaprzedanie się z duszą i ciałem klubowi — dobrowolne „galernictwo”.

(Pomijam momenty wychowawcze sportu wioślarskiego, doskonale je rozumiem i oceniam).

Zbyt wiele wymaga się dziś od regatowca wyrzeczeń.

Przez 3 lata najpełniejszej młodości nie wolno mu użyć rzecznej kąpieli, zakosztować rozkoszy wędrówki, słońca. Trening wymaga regularnego, znormalizowanego trybu życia!

W imię czego te ofiary!

W imię honoru barw klubowych! Powiedzmy: Zgoda!

Lecz dajcie możność „ambitnym trapistom”, okazać swą formę i chęć zwycięstwa!

Dwukrotny start w roku — 15 minut triumfu, — to djablo mało!

W takiej Anglji istnieje mnóstwo okazyj, regaty mają swą tradycję, emulacja między klubami trwa od lat, istnieje ciągły „doping”.

U nas klub ma ambicję, tak długo dopóki zwycięża. Raz drugi pobity, rezygnuje. Nić tradycji się rwie. Klub zamiera.

Bodaj najważniejszy jest jednak wzgląd finansowy.

Sport regatowy, jest sportem drogim — arystokratycznym. Jako rasowy arystokrata dzisiejszej doby, musi być na utrzymaniu.

W Anglji łożą na „młodych” „starzy” — u nas chętnych na mecenasów brak.

A tu, trzeba regatowcom dać łódź (parę tysięcy) po treningu befszyk, mleko, cukier (krzepi)!

Wszystko kosztuje.

Był czas, gdy łożyli na to chętnie wioślarze „de nomine” — szary plebs przystaniowy. Płacił potulnie składkę i miał prawo cieszyć się z tryumfu barw. Dziś, gdy pieniędzy ogólny brak, a ambicję do czynnego zajęcia się sportem mają nietylko „asy”, lecz dzięki właśnie kajakom i „średniacy” sytuacja gwałtownie się pogorszyła.

Na „dojne krowy” niema chętnych!

Mimo to, kryzys wioślarstwa nie jest, tak straszny jak to z artykułu p. W. D. wygląda.

Przeżywa się jedna z tradycyjnych form sportu.

Po „złotym wieku” wioślarstwa opartego o warunki ogólnej „prosperity”, przyszedł zmierzch — „mortus”.

Nie stać nas na to, aby udawać Anglików.

Trzeba uzbroić się w cierpliwość i szukać dróg wyjścia. Sytuacja nie jest beznadziejna. Sport zawodniczy (wodowy), opiera się na sile wiecznej! Głodu współzawodnictwa, żądzy walki, — nigdy nie zastąpi oparta o elementy uczucia turystyka!

Sport regatowy wróci do dawnej świetności, gdy znajdzie nowe formy, lepiej przystosowane do warunków dzisiejszego życia.

Trzeba na to czasu, spokoju i zdrowych nerwów. Zrzucanie winy na Bogu ducha winnych kajakowców nie zażegna kryzysu! Filozofja uczy, że życie to pasmo wzlotów — i upadków — taki jest już rytm życia.

„Die einem weinen, Die andern wandern”! powiada bowiem przysłowie i kajakowiec.

Tonny.



W motorówce szybkobieżnej na Wiśle.

Woda w prasie

Sporty wodne dotychczas systematycznie pomijane w rubrykach sportowych, zaczynają się cieszyć powodzeniem u p.p. sprawozdawców. Dawniej można było znaleść w pismach parowierszową wzmiankę o otwarciu klubu, większych regatach, „Wiankach", czy „Święcie Wisły". Szarem codziennem życiem wodniaków nikt się nie interesował: — nie było sensacyj, błyskotliwych rekordów, huczku reklamy.

Dziś, gdy sporty zawodnicze potroszę się przejadły, gdy o rekordach, meczach mówi się coraz mniej, i to raczej z przyzwyczajenia niż z potrzeby, dziś gdy wyniki sportowych półbogów i nadludzi, coraz częściej budzą uczucie nudy, — prasa odkryła „oazę" — gdzie sport jest zdrowiem, słońcem, radością — a nie neurastenją i megalomanją jednych, a szachrajstwem drugich.

W dziennikach ukazują się artykuliki propagujące sporty wodne.

Świeżo otwarty sezon dał okazję publicystom do szeregu refleksyj.

W „Gazecie Polskiej" z 23 maja w artykule „Propagujmy sporty wodne" znajdujemy narzekania na małe zainteresowanie się młodego pokolenia wodą. Autor w czarnych, zbyt czarnych barwach maluje stan rzeczywisty:

„Proszę iść nad Wisłę i przyjrzeć się tej martwocie, jaka panuje na wodach „królowej polskich rzek" w obrębie stolicy, która już dawno przekroczyła miljon w swym liczebnym rozwoju. Jesteśmy narodem szczurów lądowych. Wiosna w pełni, od kilku dni panują zupełnie letnie upały, a na Wiśle pustki. Łodzie, żaglówki, jachty, spoczywają pod brezentami w przystaniach, lub w składach. Ospałe, pomalutku, bez zapału zaczynają się dopiero krzątać w klubach około ich uruchomienia".

Dziwi go taki stan rzeczy, bo „przecież woda daje nam poczucie przestrzeni, której tak mało mamy zamknięci w szarych korytach ulic wielkomiejskich. Pozwala odetchnąć powietrzem nie zatrutem gazami benzynowemi, daje możność zaczerpnięcia w płuca świeżych powiewów wiatru, pod palącemi promieniami letniego słońca".

Przyczyny zjawiska doszukuje się „w wyjałowieniu psychicznem młodych pokoleń.

Młodzież sportowa jest już dzisiaj trochę zmanierowana widowiskowością sportu, zwłaszcza u nas, gdzie główny nacisk kładzie się dotychczas na rozbudowę stadjonów i boisk.

Dreszcze walki na bieżni, ringu, czy torze pociągają więcej niż walka z żywiołem na łodzi żeglarskiej, gdyż tutaj nikt nie bije brawa i niema okazji do zdobycia sławy i popularności sportowej. Ach ta sława i popularność! Większość absurdów i dziwactw współczesnych, ma swe źródło w pogoni za temi złudnemi mirażami. Są one treścią wielu ludzi".

Sprawozdawca „Gazety Warszawskiej" w art. „O wiosennem żeglarstwie", rzuca również szereg słusznych spostrzeżeń. Skarży się, że „przez krótkowzroczność i nierozumą złośliwość biedny pasierb żeglarski marnuje bezpowrotnie najlepszy swój sezon", gdyż macierzyste kluby wioślarskie, traktują żeglarzy po macoszemu.

„Wielotysięczne sumy wyznacza się na kosztowne i z reguły deficytowe regaty wioślarskie (przewóz taboru wyścigowego, sute libacje i t. p.) a żeglarzom się rzuca drobne ochłapy na remont lub — rzadziej, raz na lat kilka — na zbudowanie nowej joli. Tabor żeglarski wyciąga się z szop i odnawia na końcu. Najpierw trzeba przecież odmalować... ławki, sprzęt bufetowy i t. p. utensylja na uroczyste otwarcie przystani. Uruchomić co prędzej dancing, jako dochodową pozycję klubową, potem jeszcze korty tenisowe, bo i to daje zyski, a na szarym końcu dopiero skrobać i malować jachty, zdając resztę remontów wiosennych, a przedewszystkiem takielunek własnemu przemysłowi żeglarzy".

Zapomina niestety autor, że remonty można zaczynać dopiero z wiosną, bo brak nam krytych pomieszczeń. A na to trzeba przeczekać okres wiosennych słot, doczekać się pogody i słońca.

Nie wszystkiemu, więc winne zarządy klubów — bądźmy sprawiedliwi.

Fakt jednak faktem, że dzięki późnemu wyruszaniu na wodę „najpiękniejszy sezon zostaje bezpowrotnie zmarnowany", bo jachting po naszych rzekach „w okresie letniego poziomu wód nastręcza dwie trudności: nurt rzeczny wije się wązką wstęgą wśród gęsto rozsianych mielizn, a zdradzieckie przykosy piaszczyste wędrują ustawicznie wzdłuż wartówki, przemiatane co i raz przez ciągle zmieniające się prądy. Zwłaszcza lawirowanie ostrzejszym kursem wymaga wówczas ustawicznych zwrotów i zmiany halsów, czyniąc żeglugę prawdziwą udręką.

Posuwanie się w tych warunkach w górę rzeki odbywa się przy niepomyślnych wiatrach z żółwią iście szybkością. Wtedy, gdy inna brać wodna, a przedewszystkiem wioślarze, używają w całej pełni rozkoszy wiślanych, żeglarze smętni i zrezygnowani jadą „na pych", ciągną jole wzorem nadwołżańskich burłaków na linach wzdłuż mielizn, lub ratują się zgoła niesportową pomocą motorówek".

Tymczasem wiatry pomyślne „i to stosunkowo silne, miewamy wczesną wiosną, kiedy to i druga zasadnicza przeszkoda wązkości wartówki też nie istnieje, bo wezbrane wiosenne wody walą szerokiem korytem i na zwroty przez sztag, czy choćby przez rufę miejsca jest dosyć".

„Hasło „wcześniej na wody" dużo jeszcze wymaga propagandy w naszem nieco gnuśnem i wygodnickiem społeczeństwie", kończy pan R. N.

Inicjatywa A.Z.S. — zorganizowania kursów żeglowania „dla wszystkich" — znalazła przychylny oddźwięk w prasie. Przy okazji Sz. sprawozdawca wyciął „pean" propagandowy pod adresem klubu. Warto przypomnieć, że etyka już nie sportowa, a kupiecka — zabrania jednak reklamowania się kosztem umniejszania innych.

Nie tylko wiosna jest przedmiotem zainteresowania dziennikarzy.

W „Gazecie Polskiej" z 19 maja znajdujemy taki oto pasztet dla W. T. W.

„Otóż Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, najstarszy klub w Polsce, zaangażowało od pół roku na trenera i kierownika warsztatów klubowych — niemca, płacąc mu 900 zł. miesięcznie plus mieszkanie, światło i opał. Pan Fryc Haspel, podający się za inżyniera, jest członkiem wioślarskiego klubu „Germanja", nie mówi po polsku, na Wiśle rozlega się komenda niemiecka, a w warsztatach porozumiewanie się z rzemieślnikami odbywa się przy pomocy tłumacza.

W okresie obecnego bezrobocia, gdy polskich robotników wyrzuca się w Niemczech na bruk, w dobie polakożerczej polityki Rzeszy, utrzymywanie za drogie pieniądze trenera niemieckiego jest bardzo dziwnem przedsięwzięciem, zwłaszcza, że mamy u siebie dostateczną liczbę polskich sił wykwalifikowanych zarówno technicznie, jak i sportowo, a zeszłoroczne sławne zwycięstwo

polskich wioślarek na Tamizie, osiągnięte zostało bez pomocy zagranicznych „specjalistów".

Chwali się, czujność p. sprawozdawcy na zalew niemczyzny czy jednak argumenty są słuszne? Czy fakty nie są przykrojone do potrzeb hurrapatryjotyzmu.

Otóż p. Fryc Haspel w Polsce przebywa od lat kilku, (był on trenerem w Poznaniu). Dał się poznać jako nauczyciel bardzo sumienny, włada językiem polskim, komendy niemieckiej na Wiśle nikt, prócz informatora nie słyszał.

Trenerów zawodowych wioślarskich brak. Anglicy znają tylko trenerów amatorów, mają wprawdzie i paru zawodowców na export niesłychanie jednak drogich. Na przeszkodzie, prócz kosztów stoi język, bardzo jeszcze mało wśród wioślarzy popularny. Włosi odbiegają systemem treningu i stylem jazdy od naszych wymagań, Francuzi są gorsi od nas, Węgrzy nie lepsi.

Zawodowych trenerów (nie nauczycieli) Polaków, wbrew temu co twierdzi „Gazeta Polska" brak uzpełny.

Trenerzy-amatorzy wysokiej klasy jakimi w Warszawie byli O. Gordziałkowski, czy dr. Mazurek, dziś pochłonięci pracą zawodową nie mogą prowadzić pracy trenerskiej. Młodsi znawcy sztuki wioślarskiej nie posiadają, ani rutyny, ani autorytetu. Pozostają więc Niemcy — są dobrze przygotowani, sumienni i nie drodzy.

Warto pamiętać, że mistrzostwo Europy polska dwójka, zawdzięcza pracy trenera Niemca.

Sytuacja podobna jest i w innych Związkach, w Pływackim, Bokserskim, Tenisowym, gdzie od lat korzysta się z pomocy trenerów-Niemców.

Trenerów cudzoziemców mają narciarze, hokeiści, szermierze. Jest to w tej chwili jeszcze konieczność, gdyż wysokiej klasy trenerów krajowego „chowu" brak.

Argument, że zwycięstwo wioślarek na Tamizie osiągnięte zostało bez pomocy zagranicznych „specjalistów" jest niepoważny. Zbyt wielka jest różnica światowej klasy męskiej i kobiecej!

„Nawet przygotowaniami olimpijskiemi nie możnaby tego rodzaju niefortunnego kroku wytłumaczyć, gdyż wioślarstwo nasze ma już swoje własne metody pracy".

Kończy autor.

Własnych metod pracy niestety nie znamy, — wiemy jedno, że nie mamy dotąd własnych trenerów, to też sprowadzanie p. Haspla et consortes, jest może niemiłem, lecz koniecznem złem.

Na zakończenie jedna refleksja. Czy wzorem Sowietów, nie byłoby warto utworzyć przy Związkach sportów wodnych „Poradni, dla dziennikarzy"? Znaleźliby tam dane liczbowe, informacje źródłowe, materjał fotograficzny. Propaganda zyskałaby na ciężarze gatunkowym i skuteczności! Warto nad tem pomyśleć!

Dziś niestety rzeczowy artykuł o sportach wodnych jest białym krukiem, wycisnąwszy większość elaboratów na ten temat znajdujemy niestety tylko... wodę w prasie.

M. Żarski.

Wioślarze-olimpijczycy na stoperach

OD REDAKCJI: W przededniu pierwszej eliminacji — zamieszczamy artykuł dyskusyjny, omawiający kwestję desygnowania osad reprezentacyjnych.

Konieczność sprawdzania formy drużyny, udającej się zagranicę — nigdy nie była tak potrzebna, jak w obecnym sezonie.

Wioślarstwo — mające słuszne aspiracje, ze względu na szereg chlubnych wyników, do udziału w Olimpjadzie — stanąć winno również przed problemem wyznaczenia sprawdzianów, co w tej dziedzinie sportu sprowadza się przedewszystkiem do rozstrzygnięcia zasadniczego zagadnienia, czy wogóle w wioślarstwie czas może być miernikiem wartości osady?

Mojem zdaniem — tak.

Z treści natomiast artykułu Kapitana Sportowego P. Z. T. W. p. inż. E. Lenartowicza („Sport Wodny" Nr. 3/1932) wynikałoby, że Autor jest zwolennikiem niewyraźnie sformułowanej tezy, że czasy w wioślarstwie mogą mieć „dosyć duże, jednak tylko drugorzędne znaczenie". Na poparcie swoich wywodów Autor przytacza szereg wyników, które wskazują, że Autor podchodzi do całego zagadnienia z punktu widzenia negatywnego, negliżując znaczenie stopera. Bezwątpienia, w każdym sporcie, a w szczególności w wioślarstwie, gdzie warunki atmo-



Najlepsze osady amerykańskie przygotowują się do eliminacyj olimpijskich.

sferyczne mają poważniejsze znaczenie — można zestawić szereg czasów bardzo rozbieżnych. Jest to niemal to samo, co prównywanie wyników Nurmie'go w warunkach normalnych i przy szalejącym huraganie.

Uważam jednak, że do zagadnienia czasów w wioślarstwie bardziej słuszne jest podejście pozytywne, t. zn. zgrupowanie serji wyników w taki sposób, który pozwala wyciągnąć wnioski, ustalające tabele czasów.

Pozwolę sobie odwołać się do stanowiska ogółu wioślarzy i ich nauczycieli, którzy tak wielką, czasami aż dochodzącą do śmieszności, wagę przywiązują do stopera

A więc: 1) postęp formy osady kontrolowany jest tak często zazwyczaj przez czas przejechania pewnego odcinka toru. 2) stałe używanie przez trenerów i sterników stoperów na treningach, 3) istnienie i pielęgnowanie rekordów poszczególnych torów (np. tablice w lokalach klubów wioślarskich włoskich, niemieckich i szwajcarskich), 4) przywiązywanie przez wioślarzy dużej wagi do osiąganych czasów, czego dowodem są np. rozmieszczane na torach regatowych posterunki, prowadzące dokładną kontrolę czasu konkurentów podczas treningów, i 5) prowadzenie przez kapitanów sportowych książek, w których notowane są wszystkie czasy treningowe i które prowadzone są z roku na rok.

Ale podkreślam dobitnie, że formę osady w minutach i sekundach ująć można tylko wtedy, gdy „łapanie" czasów było przeprowadzone *wielokrotnie*, zarówno podczas regat jak i treningów, przez osoby niezainteresowane i fachowców, umiejących objektywnie ocenić *wpływ czynników specyficznych* w wioślarstwie, a więc: warunki atmosferyczne i tor.

Porównajmy czasy dwóch konkurencyj, najliczniej obsadzonych, i co do których najłatwiej było mi zdobyć materjał statystyczny. Zaznaczam, że poniższe dane możnaby było mnożyć w nieskończoność wobec obfitości materjału, przyczem przy braniu pod uwagę regat, odbytych w przeciętnych warunkach atmosferycznych w konkurencjach najsilniejszych — zawsze osiągniemy czas, pokrywający się z poniższą tabelą.

Rodzaj regat, rok i miejsce	Czas czwórek ze sternikiem	Czas ósemek
Olimpjady:		
1908 — Henley		6·23
1912 — Stockholm		6·25
1920 — Antwerpja		6·20
1924 — Paryż		6·32·2
1928 — Amsterdam:		
finał i półfinał . .	6·47·4	6·03·1
międzybiegi . . .	6·33·4—7·20·4	6·32·8– 6·44·4
Mistrzostwa Europy:		
1926 — Lucerna	7·20·6	6·20·6
1927 — Como	7·05·3	6·38·2
1929 — Bydgoszcz	7·21·1	6·57·2 [1])
Mistrzostwa Niemiec;		
1927 } Hannower		6·38·2
1928 } Hannower	7·03·8	6·20·4
1929 } Hannower	7·07·2	6·23·8
Mistrzostwa Włoch:		
1929 — Abbazzia.	6·51	6·20
Mistrzostwa Szwajcarji:		
1926 — Zug.	7·10	6·39
1927 — Genewa	7·14·2	
Międzynarodowe:		
1926 — Kopenhaga		6·29·8
1928 — Lugano	7·15·6	6·32
1929 — Zürich	7·26·4	6·38·6

[1]) Przeciwny, porywisty wiatr i deszcz.

Nawet nie wioślarz, ale sportowiec, rzuciwszy okiem na to zestawienie — będzie miał prawo twierdzić, że ósemka o międzynarodowej ekstra-klasie powinna osiągać na 2000 m. czas poniżej 6:20, zaś ósemka o klasie europejskiej — poniżej 6:30.

Wertując „Wassersport" z 1928 r. (rok olimpijski), natrafiłem przypadkowo na ogłoszoną decyzję Węgierskiego Związku Wioślarskiego, w której m. in. jest powiedziane: „... osady czwórek i ósemek zostaną zgłoszone do Amsterdamu, jeżeli najszybsza ósemka na tych mistrzostwach przejedzie 2000 mtr. przy cichej wodzie w 6'25, a czwórka — w 7'15".

W tymże roczniku ogłoszone są minima belgijskie, nawiasem mówiąc, bardzo zbliżone: ósemka 6'25, czwórka ze sternikiem 7:15, dwójka bez sternika 7:50, dwójka ze sternikiem — 8'10.

Nieco dalej w tymże komplecie tego najbardziej autoratywnego w świecie wioślarskim pisma, czytamy, jako ocenę wyników ostatniej eliminacji w Hannowerze: „Siedemnaste mistrzostwa Niemiec są poza nami. Wyniki, które zostały osiągnięte, są bez kwestji bardziej zadowalające, aniżeli wyniki jakichkolwiek mistrzostw poprzednich lat, czego dowodem są „wywiosłowane" czasy.

Uważam, że w granicach swoich wiadomości i skromnej praktyki wioślarskiej — poparłem swoją tezę naczelną, że czas obowiązuje i wioślarza reprezentacyjnego. Chciałbym teraz tylko wyjaśnić, że nie uważam za *najlepszy* sposób wyeliminowania osady reprezentacyjnej przez bezmyślne „*gonienie*" tejże po torze.

Chcąc wyeliminować osadę, powinno się skontrolować jej styl, wagę i siłę fizyczną, wreszcie jej zdolność do walki w *poważniejszej konkurencji międzynarodowej*. Jeżeli z tych wszystkich prób osada wyjdzie zwycięsko, wówczas — zdaniem mojem — należy porównać czasy przez nią osiągane i zdecydować, czy te rokują powodzenie w tych zawodach, do których jest ona predystynowana.

Gdyby się po tych wszystkich próbach jednak miało wątpliwości, gdyby czasy regatowe były niemiarodajne ze względów chociażby atmosferycznych — nie przyniesie się osadzie żadnej szkody, jeżeli skontroluje się ją jeszcze raz na dobrze odmierzonym torze przy spokojnej wodzie.

W warunkach lokalnych wioślarstwa polskiego — stoper, o ile nie wchodzą w grę regaty międzynarodowe, jest jedynym sprawdzianem formy osady. Konkurencja krajowa jest tak słaba i ogranicza się do 2 — 3 osad, że niepodobieństwem jest opieranie decyzyj na znikomej sportowo wartości eliminacjach.

Dystansowanie przez Klub Wioślarski 04 z Poznania w ostatnich latach niemal wszystkich osad — jest dowodem, że najlepszych w kraju wioślarzy nie mamy z kim porównać.

*

* *

Na jakich więc przesłankach należy oprzeć wyznaczenie minimów?

Ponieważ tor regatowy w Los Angeles jest raczej torem otwartym, należy za punkt wyjścia wziąć czasy mistrzostw Europy, odbywanych na torach takich samych. Wyznaczenie jeziora Witobelskiego pod Poznaniem — jako miejsca eliminacyj — ze strony topograficznej odpowiada żądanym warunkom, natomiast przedstawia wielką niewiadomą możliwości uzyskiwanych czasów wobec nieodbycia się tam żadnych regat w poważniejszej międzynarodowej, a nawet krajowej, konkurencji, przy której jedynie jest możliwe „śrubowanie czasów".

Po tych uwagach przechodzę do podania projektu minimów w 3 konkurencjach, interesujących Polskę,

a więc: w dwójkach bez i ze sternikiem oraz w czwórkach ze sternikiem.

Czasy dwójek ze sternikiem, uzyskiwane przez pierwsze osady na mistrzostwach Europy na torach otwartych (jeziora Lugano, Como, Lago Maggiore i Czterech Kantonów) i na poważniejszych regatach międzynarodowych, wahają się w granicach 8'02 — 8'20. W Bydgoszczy, która może być zaliczona do tej samej kategorji torów — czas mistrza Europy, po przeliczeniu, wyniósł 8'20, w Amsterdamie pierwsze miejsce 7'42. Ten ostatni czas, uzyskany na torze kanałowym, a więc szybszym, nie jest wogóle możliwy do osiągnięcia na jeziorze Witobelskiem.

W świetle tych cyfr uzyskanie na jeziorze Witobelskiem czasu 8 — 8'10 daje, zdaniem mojem, osadzie prawo i możność walki o pierwsze miejsca; natomiast obsunięcie do 8'20 jest minimum, gwarantującem ochronę przed blamażem.

Ten prekluzyjny czas 8'20 prawie był już osiągnięty przez osadę włocławską (3 miejsce na mistrzostwach Europy w Bydgoszczy), ale na Olimpjadzie, wobec silniejszej konkurencji, przesunąłby nas na końcowe miejsca.

W konkurencji dwójek bez sternika czasy wahają się od 7'44'6 (Lucerna) do 7'54'4 (Como). W mistrzostwach Europy w Bydgoszczy uzyskano czas 7'50, w Amsterdamie — przy wyjątkowo silnej konkurencji — bardzo dobry czas 7'06, trzecie miejsce — 7'20'4.

Jako minimum, predystynujące do walki o pierwsze miejsca należy określić 7'15 — 7'25 na jeziorze Witobelskiem.

Pozornie wygórowane minimum w stosunku do mistrzostw Europy (ale jakże skromne wobec czasów z ostatniej Olimpjady!) uzasadniam tem, że jest to konkurencja bardzo silnie obsadzona, w której osady, startujące na mistrzostwach Europy, odgrywają rolę nieznaczną. O pierwsze miejsca walczą potęgi takie, jak: Anglja, Ameryka, Kanada i Niemcy. Udział osady poniżej tego minimum, mógłby się skończyć bolesnym i przykrym zawodem.

W czwórkach ze sternikiem czasy zmieniają się od 7'05'6 (Como) do 7'20'6 (Lucerna). Przeliczony czas bydgoski — 7,21, pierwsze miejsce w Amsterdamie — 6'47, trzecie miejsce — 7'19.

Minimum, kwalifikujące do walki o pierwsze miejsca — 7'10.

* * *

Minimum, kwalifikujące do walki o pierwsze miejłem Polski) w Lucernie (1926), Como (1927), Bydgoszczy (1929) i kilku dorocznych mistrzostwach Niemiec. Natomiast pominąłem wszystkie mistrzostwa Europy, odbyte na wodzie bieżącej lub na torach nieklasycznych.

Przeliczenie czasów bydgoskich oparłem na szybkości poszczególnych typów łodzi, a więc: dwójki ze sternikiem 4 m. na sekundę, dwójki bez sternika 4'25, czwórki ze sternikiem 5'50.

Przyznaję, że zaproponowane przezemnie w ramach tego artykułu dyskusyjnego minima są trudne do osiągnięcia, należy jednak pamiętać, że wioślarstwo polskie na terenie Europy, a nawet olimpijskim w Amsterdamie, zaprezentowało się z jaknajlepszej strony. Nie wolno więc z takim trudem zdobytej opinji lekkomyślnie narazić na szwank dla celów pseudo propagandowych.

Spece wioślarstwa — sądzę — uzasadnić mogą małe zmiany w proponowanych minimach, mogą je podwyższyć lub obniżyć o kilka sekund, nie zdołają jednak przekonać nikogo, że osady, startujące w eliminacjach i osiągające czasy, zbliżone do czasów roku ubiegłego na mistrzostwach Polski — odegrają jakąkolwiek bądź rolę w Los Angeles, a natomiast może powtórzyć się znany i kosztowny pod każdym względem precedens zimowy: najlepsi w kraju — najgorsi na olimpjadzie.

E. Czaplicki.

Z Polskiego Związku Żeglarskiego

KOMUNIKAT.

I. **Ośrodek Morski i Śródlądowy P. Z. Ż.** ma sobie powierzone przez P. U. W. F. wyznaczenie kandydatów oraz wyszkolenie w ośrodkach żeglarskich 1932 r.

Ośrodek morski w Gdyni: kurs I od 3 do 30 lipca, kurs II (dostępny zasadniczo tylko dla harcerstwa) od 3 do 30 sierpnia.

Ośrodek śródlądowy w Trokach: kurs od 3 do 30 lipca.

Lista kandydatów na II kurs Ośrodka Morskiego przedstawią władze harcerskie do dn. 20 czerwca r. b.

Kandydaci na pozostałe kursy winni się zgłaszać przez swoje kluby, niestowarzyszeni nadsyłać zgłoszenia bezpośrednio do P. Z. Ż., Warszawa, pl. Piłsudskiego Nr. 2 w terminie do 12 czerwca r. b. Kandydaci winni zadość czynić następującym warunkom:

a) wiek: lat 18 — 45 (Ośrodek Morski), 16 — 35 (Ośrodek Śródlądowy);

b) dobry stan zdrowia stwierdzony przez lekarza;

c) posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej lub zaświadczenie 4-ech spełnionych prób z 4 grup. (p. uwaga 1);

d) umiejętność pływania w ciągu najmniej 15 minut;

e) cenzus naukowy—najmniej w zakresie 4 klas szkoły średniej lub równorzędnej;

f) niepełnoletni — zezwolenie rodziców;

g) pisemna deklaracja zobowiązująca do honorowej pracy dla żeglarstwa polskiego;

h) pisemna deklaracja zobowiązująca do wykonywania zarządzeń i regulaminów Ośrodka;

i) zobowiązanie władz klubowych (dla niestowarzyszonych własne) do zwrotu kosztów za przejazd i pobyt w Ośrodku w wypadku wydalenia uczestnika z Ośrodka na skutek nieprzestrzegania przepisów i regulaminów ośrodka, samowolnego opuszczenia Ośrodka lub też odesłania go po egzaminie wstępnym;

j) odpis patentu stopnia wymaganego do przyjęcia na kurs a więc zasadniczo dla kandydatów na kurs morski — stopnia sternika jachtowej żeglugi śródlądowej lub morskiej; dla kandydatów na kurs śródlądowy odpis posiadanych zaświadczeń oraz wykazanie się praktyką żeglarską;

k) dowód złożenia egzaminu teoretycznego z kursów zimowych (dla osób z poza Warszawy — patrz uwaga 1);

l) uczestnicy Ośrodka Morskiego winni przywieść ze sobą dowód osobisty.

Uwaga 1. Dla osób nie mogących przed upływem terminu zgłoszeń wykazać się warunkami c, d. k będzie w pierwszych dwóch dniach urządzony egzamin wstępny. Nienadający się zostaną odesłani pod rygorem jak wyżej.

Uwaga 2. Osoby pragnące w razie nieprzyjęcia z braku miejsca lub warunków wziąć udział w Ośrodku Śródlądowym na swój koszt w charakterze hospitantów winny to zaznaczyć przy zgłoszeniu. Koszt pobytu w Trokach przez 4 tygodnie wynosi w przybliżeniu 70 zł.

Opłaty: Ośrodek Morski zł. 70 — w czem mieszczą się wszystkie dodatkowe opłaty (jak na koszta organizacyjne,

na poprawę wyżywienia, oraz wobec ograniczonej ilości miejsc — na koszt utrzymania części uczestników).

Ośrodek śródlądowy zł. 15 (niepełnoletni 12 zł.) w czem mieszczą się dodatkowe opłaty na koszta organizacyjne i poprawę wyżywienia. Instruktorowie Ośrodków od opłat tych są zwolnieni.

Uczestnicy otrzymają od P. Z. z. zawiadomienia o przyjęciu poczem winni natychmiast wpłacić do P. K. O. na konto Nr. 19619 Polskiego Związku Żeglarskiego należną opłatę (w terminie nieprzekraczalnym 22 czerwca r. b.).

Uczestnicy otrzymają od P. U. W. F. i P. W. indywidualne zaświadczenia, na podstawie których komendanci P. W. wydadzą im rozkazy wyjazdu do Ośrodka i zpowrotem do miejsca zamieszkania.

Umundurowanie: Uczestnicy Ośrodków winni przywieść ze sobą: członkowie klubów: uniform klubowy (czapka, marynarka, spodnie), harcerze uniform harcerski, wszyscy beret granatowy, 2 garnitury bielizny, spodenki gimnastyczne, spodenki (kostjum) kąpielowe, pantofle na gumowych podeszwach, 3 pary skarpetek, 1 parę grubszego obuwia, 2 ręczniki, 4 chusteczki do nosa, przybory do mycia i jedzenia, chlebak, menażkę i manierkę. Zabieranie wielkiej ilości bagażu osobistego niedopuszczalne. Uczestnicy otrzymują w Ośrodku po 1 płaszczu nieprzemakalnym, 1 bluzie drelichowej i 1 spodniach.

Regulamin Ośrodków Zarząd prześle dodatkowo natychmiast po otrzymaniu z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W.

II. **Egzaminy związkowe:** a) na stopnie sternika i kapitana jachtowej żeglugi morskiej, odbędzie się w dn. 29 i 30 lipca oraz 29 i 30 sierpnia r. b. w Ośrodku Morskim w Gdyni (Molo rybackie).

b) na stopień sternika śródlądowego — w Trokach w dn. 29 i 30 lipca w Ośrodku Śródlądowym.

Kluby winny kierować zgłoszenia (na przepisowych formularzach zgodnie z okólnikiem z 12 maja r. b.) do sekretarjatu P. Z. ż. (pl. Piłsudskiego Nr. 2) przed 1 lipca, a dla uczestników kursów w Ośrodkach najlepiej wraz ze zgłoszeniami na te kursy.

Bliższych wiadomości udzielają kluby żeglarskie.

O kajak żaglowy

Wspaniale rozwijający się sport żeglarski, może łatwo znaleść się na „ślepym torze"!

Grozi nadprodukcja żeglarzy, żeglarzy teoretyków, bez możliwości treningu, bez łodzi. Co roku dziesiątki kursów rzucają w świat setki sterników śródlądowych, morskich, kapitanów. Po okresie kursów świeżo kreowane „wilki" wracają z głową pełną teorji do domów i... tu kończy się ich karjera żeglarska. O szkodliwości tworzenia fikcji, nie warto rozprawiać. Lepiej pomyśleć jak zaradzić złu. Jesteśmy biorąc tak „en masse" biedni, bardzo biedni! Jolka rzeczna nawet najskromniejsza to dla nas luksus. Rzadko, który młodzieniec może wysupłać kilkanaście setek na zakup swego jachtu. Pozostają spółki i klub. O spółkach przysłowie znamy. Stare i zawsze aktualne.

Sprawa łodzi klubowych przedstawia się jeszcze gorzej. Pomijając sprawę gorszego utrzymania własności społecznej i związanych z tem ciągłych remontów, oraz dochodzeń, kto winien, ustalania odpowiedzialności za „awarje", pozostaje kwestja dostępności joli. Jeżeli nie służy celom szkolenia, znajduje się zazwyczaj pod opieką „kliki". O tem by móc na niej wędrować gdzieś dalej, niema mowy. Zostaje teren koło przystani, gdzie można kręcić się w kółko, ad infintum.

Z żywego sportu, który ma do spełnienia wzniosłą misję w naszym lądowym narodzie, robi się tępą piłę, — wykształci się w najlepszym razie kiepskich regatowców.

Musimy umożliwić posiadanie, przez każdego żeglarza łodzi własnej! Nie będzie to oczywista jacht, może być jednak dobra wędrowna żaglówka.

Stworzenie nowego typu taniej, dostępnej „dla każdego" łodzi żaglowej, niema na celu stworzenia konkurencyjnej klasy dla istniejących typów — jedyną racją istnienia jest konieczność jaknajwiększego zdemokratyzowania sportu żeglarskiego. W interesie, tak sportu, jak i państwa leży, by jak najwięcej było w kraju ognisk, skądby promieniowała na kraj idea morska. Dzisiejszy drogi sprzęt na to nie pozwala.

Należy więc stworzyć typ kajaka żaglowego, lub (jak kto woli) żaglówki kajakowej, małej, taniej, łatwej do domowego wyrobu, łatwo przewoźnej, własnej!

Tą drogą poszli Niemcy tworząc klasę „7.5 m^2 Segel kanu". Ze względu na taniość i prostotę konstrukcji zastosowano budowę „Scharpie", Cechy charakterystyczne, długość 5.20 mtr., szerokość — 1.45, wysokość burty 0.45. Ożaglowanie slup.

Dla nas i ten typ jest zadrogi.

Myślę, że z powodzeniem dałoby się zastosować konstrukcje, jakie od lat znalazły miejsce w budowie kajaków. Lekka budowa szwedzka (płótno na szkielecie drewnianym),lub klejonka pozwalają na stworzenie łodzi taniej i łatwej do budowy własnej, przytem, lekkiej i pojemnej.

Długość max. 5.20, gdyż łodzi dłuższych nie można przewozić w/g stawek ulgowej taryfy na kolejach. Szerokość od 1.00 — 1.25 mtr., wysokość burty około 30 — 35 cm. Wreszcie ożaglowanie lugger kat o powierzchni 4.5 m^2 ew. slup 5 m^2 (3.30 + 0.70). Byłby to kajak mieczowy zaopatrzony w woroszczelny fartuch.

Rzecz wymaga oczywiście dokładnego przestudjowania i obliczenia, aby nowa „klasa" nie powiększyła kolekcji tworów poronionych, noszących w świecie żeglarskim malownicze nazwy: trumien, żelazek do prasowania, czy pluskiew.

Przed konstruktorami polskimi stoi wdzięczne zadanie, stworzenia żaglówki dostępnej dla mas , — łodzi nie tylko „dla oka", lecz i dla celów turystyki żeglarskiej i sportu. Dając tanią łódź, rozwiążemy kwestję „bezdomnych kapitanów" — zaniesiemy żagiel na tereny naszych jezior i rzek.

Sprawa nabrała aktualności, od szczęśliwego rozwiązania zależy przyszłość naszego żeglarstwa!

PAN PREZYDENT OTWIERA *sezon*



w YACHT KLUBIE POLSKI



29.V



Z Yacht Klubu Polski

Dnia 29 maja o godz. 4 min. 15 p. p. odbyła się w Yacht Klubie Polski doroczna uroczystość podjęcia bandery w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej Komandora Honorowego Yacht Klubu Polski, przedstawicieli Rządu z P. Premjerem na czele, dyplomacji, klubów sportowych i społeczeństwa.

Zgodnie z tradycyjnym zwyczajem P. Komandor Honorowy przybył na motorówce Y. K. P., którą prowadził od przystani Inspektoratu Portu Wice-Komandor Głównego Zarządu Y. K. P. — A. Aleksandrowicz, powitał zaś na motorówce P. Prezydenta — Komandor Oddziału Śródl. W. Szadurski. Asystowali P. Prezydentowi P. Premjer A. Prystor, Płk. Głogowski, Dyr. Hełczyński i Radca M. Mościcki. Punktualnie o godz. 4 min. 15 p.p. P. Komandor Honorowy wstąpił na przystań Y. K. P. przy dźwiękach hymnu witany przez Zarząd Y. K. P. in corpore z Komandorem Gł. Zarządu Ks. J. Radziwiłłem na czele. Jednocześnie na maszcie została podjęta chorągiew Rzeczypospolitej. Po wręczeniu P. Prezydentowi kwiatów przez najmłodszych żeglarzy — Pannę Dębowską i P. Zakrzewskiego — P. Prezydent przeszedł przed frontem członków Y. K. P. witając każdego z osobna i zasiadł na fotelu przed masztem.

Witając Komandora Honorowego Ks. Janusz Radziwiłł wygłosił następujące przemówienie:

Dostojny Panie Prezydencie, Panie Komandorze Honorowy.

Witamy Cię w dniu naszej dorocznej uroczystości nietylko jako Najwyższego Zwierzchnika w Państwie, lecz i jako najwyższą władzę Yacht-Klubu Polski — komandora honorowego, dziękując Ci, żeś zechciał uświetnić uroczystość swą obecnością.

W tym dniu uroczystym niech nam wolno będzie zwrócić się do Ciebie z prośbą, abyś zezwolił Yacht-Klubowi Polski na przyjęcie dewizy, która brzmi po łacinie: „Horas non numero, nisi serenas" — Liczę tylko jasne chwile. — Dewiza ta jest uwidoczniona na zegarze słonecznym, znajdującym się pod niebem Italji i przyświecała niegdyś żeglarzom wód szafirowych Adrjatyku. Chcielibyśmy, aby na zegarze dziejów Yacht-Klubu Polski czas znaczył tylko jasne chwile, bylibyśmy szczęśliwi Panie Komandorze, byś wśród nas znajdował po trudach odpoczynek i aby te chwile odpoczynku były jasne i rozsłoneczniały drogi pracy Twojej i aby zegar dziejowy Ojczyzny wydzwaniał jeno świetlaną przyszłość.

Pan Prezydent Rzplitej, Komandor Yacht-Klubu Polski niech żyje!

Na znak podany przez P. Komandora Honorowego przy dźwiękach hymnu została podjęta na gaflu bandera Y. K. P., poczem P. Prezydent w otoczeniu członków Rządu, przedstawicieli dyplomacji i prasy raczył złożyć podpis swój w księdze złotej Y. K. P.

Uroczystość zakończył cercle przy stolikach ustawionych na murawie przed lokalem Y. K. P., w trakcie którego P. Komandor Honorowy zaszczycił poszczególne osoby łaskawą rozmową na temat rozwoju sportu żeglarskiego, a w szczególności na morzu, przyczem delegat Oddziału Morskiego Y. K. P. Wice-Komandor J. Rummel udzielał informacji co do stanu żeglarstwa sportowego w Gdyni.

W celu upamiętnienia uroczystości podjęcia bandery P. Komandor Honorowy ofiarował Yacht Klubowi Polski portret w mundurze klubowym z własnoręczną dedykacją i dwie nagrody przechodnie na regaty: puhar dla członka Y. K. P. i statuetkę sternika jako nagrodę klubową.

O godz. 5 min. 15 P. Prezydent przy dźwiękach hymnu i okrzykach zebranej publiczności opuścił przystań Y. K. P. drogą wodną.



P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki wraca motorówką z Yacht - Klubu Polski, po podjęciu bandery.

Dziesięciolecie Klubu Wioślarskiego w Gdańsku

Założony 8 maja 1922 r. Polski Klub Wioślarski w Gdańsku w niedzielę dn. 22 maja b. r. obchodził 10-lecie swej specyficznie ciężkiej pracy.

Trzeba samemu mieszkać w Gdańsku, żeby zrozumieć dlaczego klub ten dotychczas nie ma w dorobku zdobytych wybitnych laurów sportowych — szafy puharów.

W pierwszym rzędzie trzeba uświadomić sobie, że jedynie nieliczna garstka młodzieży i Sek. Wioślarska miejscowego A.Z.S-u skartelowana z klubem mogłyby tworzyć dla klubu grupę uderzeniową — jądro zawodnicze. Lecz tu znów piętrzą się przeszkody — młodzież rekrutuje się ze sfery pracującej ciężko fizycznie i mało jej czasu pozostaje z dnia na sport.

Akademików absorbuje w wysokim stopniu uczelnia, praca społeczna na innych terenach — praca, której tu zaniedbywać nie wolno.

Politechnika i Dom Akademicki mieszczą się we Wrzeszczu (Langfuhr), a to dość znaczna odległość od dotychczasowej przystani — bo łącznie z jazdą tramwajem lub pociągiem droga trwa 45 min. w jedną stronę.

Narybek klubu — polska młodzież gimnazjalna — na studja wyższe najczęściej wyjeżdża do kraju — rwąc ciągłość nad sobą pracy w macierzystym klubie.

Sport wioślarski tedy pojęty został na tutejszym gruncie jako wabik, który dopomaga do jednoczenia wszystkich, którzy za Polaków się poczuwają i po polsku myślą — piszę myślą bo i tak bywa, że przemoc języka niemieckiego wygnała z ust język ojczysty.

Klub Wioślarski jest tu poto żeby przy ujściu polskiej Wisły istniała przystań dla wielkiej liczby wycieczek, które dążą ku morzu, żeby pod wioślarską banderą wychowywać Polaków-gdańszczan stać na straży tradycji.

Jeżeli chodzi o ogólne dane historyczne — to zauważyć należy, że po usilnych zabiegach zarządów, dopiero w dwa lata po założeniu klubu dnia 9 sierpnia 1924 roku w obecności przedstawicieli polskich władz, Polonji Gdańskiej, delegatów polskich tow. wioślarskich odbyło się uroczyste otwarcie przystani wraz z poświęceniem pięciu łodzi z których 2 zakupiono już 1922 roku.

Pierwszy sezon przy 30 aktywnych członkach dał frekwencję 362 wyjazdów.

Na regatach Ogólnopolskich 2 i 3 sierpnia 1925 w Bydgoszczy odniesiono pierwsze zwycięstwo w czwórkach. Zawdzięczać to należy ówczesnemu v. prezesowi p. Wańkowiczowi, ktorego fachowość w głównej mierze przyczyniła się do ówczesnego poziomu klubu.

W październiku 1925 r. opuścił Gdańsk dr. Stanisław Sławski, główny promotor sprawy klubu i jego prezes od chwili powstania.

3 lipca 1927 roku na międzynarodowych regatach w Bydgoszczy startowały dwie czwórki i jedynka wyścigowa zdobywając nagrody redakcji „Sportu Wodnego" i v. prezesa B. T. W. p. Musiała.

W czerwcu roku 1928 na regatach międzyklubowych w Krakowie czwórka zdobyła pierwszą nagrodę. W sierpniu 1930 roku K. Wioślarski gościł spływ Kanoistów czeskich.

Wobec zakończenia się dzierżawy obecnego siedliska klubu na t. zw. Haku Polskim, zarząd pod kierownictwem wielce zasłużonego i b. lubianego p. inż. Ignacego Czerniewskiego dąży od wiosny roku 1931 do zdobycia nowego siedliska.

6 września 1931 odbyły się drugie polskie regaty międzyklubowe.

Dnia 12 lutego b. r. wybrano poraz czwarty prezesem p. inż. Czerniewskiego.

Program uroczystości 10-lecia rozpoczęło nabożeństwo w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu.

O godz. 12 rozpoczęła się Akademja w sali Domu Polskiego.

Zagaił ją obecny prezes prosząc na przewodniczącego dr. St. Sławskiego, honorowego prezesa klubu.

Dr. Sławski dziękując za wybór wygłosił przemówienie wspominając początki życia klubu.

Sekretarz p. F. Maciejewski mówił następnie o całokształcie działalności klubu w okresie całego dziesięciolecia.

Następnie odbyło się wręczenie dyplomów członkom honorowym i zasłużonym.

Dyplomy zasługi otrzymali p. inż. J. Czerniewski, p. inż. Ludwik Jurkiewicz (obecny I v. prezes klubu), p. Wojciech Włóczewski (naczelnik przystani).

P.p. Bronisław Budzyński, Zygmunt Baliński, Erazm Czarnecki, Mieczysław Czyżewski, Ludwik Jurkiewicz i Władysław Wirt otrzymali dyplomy członków założycieli obchodzących jubileusz 10-lecia członkostwa.

Dyplomy sportowe otrzymali p. Edmund Bąk-Wołdomirski i p. Antoni Hatheur — członek A.Z.S. Gdańsk.

Przemówienie powitalne wygłosił Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku p. dr. Papee zapewniając ze swej strony pomoc w uzyskaniu nowej przystani. Dalej przemówił ks. Komorowski.

P. ppłk. dypl. A. Rosner szef. Wydz. Wojsk. składał życzenia w imieniu P. U. W. F. i P. W.

Nadzwyczajną serdecznością nacechowane było przemówienie Prezesa P. Zw. Tow. Wioślarskich p. Bojańczyka — w swem przemówieniu podkreślił pokojowość propagandy polskości jaką prowadzi klub.

Dalej przemawiali: p. Lendzion, imieniem polskich Związków Zjednoczonych p. D. Keikowiczowa imieniem Klubu Wioślarek z Bydgoszczy, naczelnik Christman imieniem Sokoła, dyr. Żewiski imieniem B. T. W., p. Klaczyński imieniem W. Y. K., Senjor Czyżewski imieniem Tow. Ludowych, dr. St. Sławski imieniem Klubu 04 Poznań, Prezes Zalisz imieniem Wil. Tow. Wioślarskiego, dr. Bermański imieniem K. S. Gedanja, p. Poroszyński imieniem „Gryfa"z Gdyni, p. Burszel imieniem kolejowego Tow. Wioślarskiego z Bydgoszczy, p. Nowak imieniem A.Z.S.-u. Korespondent „Sportu Wodnego" i „Stadjonu" mówił o znaczeniu wychowania sportu i życzył dalszego rozwoju. Dalej przemawiali korespondenci pism miejscowych.

Po akademji odbył się wspólny obiad w sali Domu Polskiego.

Koło 5 p. poł. część zebranych gości zwiedziła motorówką port.

O godz. 8 wieczór rozpoczął się nader sympatyczny wieczór taneczny trwający do późna w noc.

Kończąc sprawozdanie życzyć należy z całego serca dużo dobrego temu klubowi za dokonaną pracę i czekać na nowe wyniki.

Jerzy Miecznikowski.

Międzyuczelniane zawody kajakowe w Warszawie.

W niedzielę w ramach tygodnia sportowego akademików rozegrane zostały na Wiśle międzyuczelniane zawody wioślarskie.

W regatach kajakowców pierwsze miejsce zajęła Politechnika przed WSH. i Centr Inst. Wych. Fiz. Na kanadyjkach zwyciężyła również Politechnika.

Na regatach był obecny dyrektor P. U. W. F. i P. W. płk. dypl. Kiliński.

Regaty wioślarskie w Warszawie

Dnia 29 maja r. b. odbyły się w Warszawie regaty wioślarskie o charakterze lokalnym, w dosyć wąskich, jak na stolicę, ramach.

Udział w regatach wzięło kilka nowych klubów. Przebieg regat był następujący:

BIEG I. **Czwórki półwyścigowe:**

1. Oficerski Yacht Klub R. P., Warszawa — czas 7 min. 28 sek.
   Osada: Łabędzki Franciszek, Grzeszyk Józef, Mrówka Edward, Besser Hugo, Stefański Henryk (sternik).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Wir", Warszawa — czas 7 min. 31 sek.
   Osada: Olejnik Kazimierz, Kosobudzki Zdzisław, Wiśniewski Stanisław, Płuciennik Edward, Wilczynski Zygmunt (sternik).

BIEG II. **Czwórki półwyścigowe:**

1. Klub Sportowy „Polska Y. M. C. A.", Warszawa — czas 7 m. 46,4 sek.
   Osada: Grążka Czesław, Samojluk Władysław, Włodarczyk Zygmunt, Fondaliński Ryszard, Staśkowski Józef (sternik).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd", Warszawa — czas 7 m. 56 sek.
   Osada: Kretter Jan, Bogucki Henryk, Bugaj Ryszard, Piotrowski Tadeusz, Szejdroch Władysław (sternik).

BIEG III. **Czwórki półwyścigowe:**

1. Klub Sportowy „Zuk", Warszawa — czas 7 min. 54 sek.
   Osada: Pühr Jerzy, Kiełczewski Ryszard, Cieszański Władysław, Winiarek Jan, Kukla Czesław (sternik).
2. Klub Sportowy „Zuk", Warszawa—o 3 dł. w tyle.
   Osada: Szydowski Zbigniew, Jankowski Mieczysław, Olbrycht Józef, Chałubiński Mieczysław, Kaetzler Wiesław (sternik).

BIEG IV. **Czwórki.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Warszawa — czas 6 min. 45,6 sek.
   Osada: Braun Jerzy, Ślązak Janusz, Urban Stanisław, Kobyliński, Skolimowski Jerzy (sternik).
2. Oficerski Yacht Klub R. P., Warszawa — czas 7 min. 05 sek.
   Osada: Baryga Jan, Kiełczewski Józef, Zglenicki Teodozjusz, Woźniak Stefan, Stefański Jerzy (sternik).

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe:**

1. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa — czas 7 m. 53 sek.
   Osada: Taff Romuald, Burman Aleksander, Raczyński Bronisław, Ogniewski S., Szpringer Zygmunt (sternik).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd", Warszawa — czas 8 m. 9,4 sek.
   Osada: Dobrogosz Bolesław, Bąk Henryk, Piłatowicz Antoni, Mikołajczyk Andrzej, Szejdroch Władysław (sternik).

BIEG VI. **Ósemki nowicjuszy:**

1. Klub Wioślarski „Syrena", Warszawa — czas 6 m. 40,4 sek.
   Osada: Fredowicz Lucjan, Ziemięcki Andrzej, Maciejewski Tadeusz, Dutkiewicz Tadeusz, Kowalczyk Zygmunt, Dąbrowski Stanisław, Bonisławski Władysław, Jędraszewski Czesław, Fazlejew Omar (sternik).
2. Oficerski Yacht Klub R. P., Warszawa — czas 6 m. 51,4 sek.
   Osada: Augustyniak Robert, Besser Hugo, Stępień Jan, Zagojski Zygmunt, Mrówka Edward, Grzeszyk Józef, Łabędzki, Bodalski Ryszard, Stefański Jerzy (sternik).

Po ukończeniu biegów odbyło się rozdanie nagród poprzedzone przemówieniem prezesa Warszawskiego Międzyklubowego Komitetu Wioślarskiego p. E. Bernatowicza na przystani Klubu Wioślarskiego „Wisła".



Członkowie i delegaci na jubileuszu Klubu Wioślarskiego w Gdańsku.



Warta — Ner — Bzura — Wisła

PRZ. RED. Zamieszczamy w wyjątkach opis szlaku ważnego, jako najbliższa droga wodna z Poznania do Warszawy. Wycieczkę na podwójnej dwójce turystycznej odbyli uczniowie gim. im. Marji Magdaleny w Poznaniu. Ustęp opowiadający przygotowania do wycieczki doskonale maluje warunki w jakich rozwija się ruch turystyczny wśród młodzieży.

Jesteśmy ostatni rok przed maturą. Dużo wędrowaliśmy w porównaniu do innych kolegów. Nam jednak wydaje się, że zamało. Świadomi jesteśmy, co znaczy dla Polaka poznanie kraju, nietylko jego piękna, lecz i tego co w przyszłości, więcej zaważyć może: poznanie stosunków gospodarczych i kulturalnych.

Początkowo zamierzaliśmy jechać Wartą w górę do Częstochowy, a dalej przerzucić się na Przemszę by Wisłą spłynąć do Krakowa — i hen, do Bydgoszczy!

Nie stać nas było na mapy, więc kopjowaliśmy pożyczane z D. O. K. VII. Romcio — układał przewodnik wypisując noty ze „Słownika Geograficznego". Pracowaliśmy nad tem całą zimę. Równie starannie przygotowywaliśmy stronę finansową. Każdy oszczędzał na życiu. Zrezygnowaliśmy z kina, teatru i drugich śniadań u pedlowej w gimnazjum. Grosz po groszu uzbieraliśmy po 50 zł. na P. K. O. Suma ta miała nam starczyć na 2 miesiące włóczęgi.

Skarbnikiem obraliśmy najoszczędniejszego z nas „kutwę" Toldzia. Romcio został aptekarzem, Genio — kucharzem.

Łódź „Rusałka" była to podwójna dwójka turystyczna. Ongiś słynęła z piękności. Wąska, długa, z cedrowego drzewa była chlubą „marynarki" — (gimn. Marji Magdaleny). Z czasem straciła na świeżości. Szkolny klub nie miał pieniędzy. Członkowie naprawiali ją własnoręcznie. Na szpary przybijano deseczki. Po dwudziestu latach „Rusałka" — obita zewsząd deseczkami, otrzymała podwójne dno!

Jakiś fachowiec poradził nam wymalować łódź, miało to skutecznie zabezpieczyć przed cieknięciem.

Dodaliśmy skrzynki na rzeczy i żywność, oraz żagiel (za 5 zł. z groszami!).

Łódź po remoncie prezentowała się wspaniale. Czekoladowa z białym napisem: „R-u-s-a-ł-k-a" i ten żagiel!

Niestety, gdy spuszczono łódź na wodę czar prysł!

Po 2 km. jazdy podłoga pływała. Trzeba było wylewać. Na noc „Rusałka" poszła na dno — żeby namiękła.

Jakoż i pomogło. Na drugi dzień ciekła mniej, — w końcu podróży prawie wcale.

Plan wycieczki musiał być zmieniony. Winna była posucha. Pod Pyzdrami gęsi wbród spacerowały po Warcie, o dotarciu do Częstochowy nie było mowy.

Wobec tego decyzja: jazda Nerem — Bzurą do Wisły, aby zwiedzić stolicę!

Wyjazd nastąpił 4 lipca. W dniu tym odrabiamy dystans Poznań — Rogalin, dnia następnego dociągamy do Śremu, stąd do w. Białego Gościńca. I dalej dzień po dniu do Nowego Miasta — Pyzdr — Lądu — Konina — Roztoki — ujścia Kiełbawki i Neru.

15 lipca wjechaliśmy na Ner. Pierwsze wrażenie doskonałe. Szeroki około 20 m., głęboki. Jednak po 3 km. miny rzedną. Ner staje się zielony niby łąka. Od brzegu do brzegu zarośnięty wodorostami. Po każdem pociągnięciu trzeba z wioseł zrzucać parę kilo „ziółek".

Parę km. dalej wjeżdża łódź dla odmiany na mieliznę trzeba przeszło 100 m. holować.

Dalej znów od brzegu do brzegu zastawione sieci. Rybak informuje, że jest ich trzy. Łódź trzeba ostrożnie oprowadzać, za sieciami znów zielsko.

Trzeba jechać „na pych".

Za odepchnięciem jedzie się... 1 metr. Niestety zostaje w dnie wiosło. Trzeba wysiadać i holować, brodząc po wodzie, grzęznąc w mulistem dnie.

Przed w. Dąbie nieco lepiej, lecz czas spać. Poznajemy tu p. J., założyciela miejscowego „klubu" (statut nie zatwierdzony, bo burmistrz znalazł jakieś „ale"). Łódź w budowie. Panowie J. i R. pokazują z dumą dzieło: ogromne szkucisko sklecone z sosnowych desek, łódź ni to spacerowa, ni żadna... drzewo na opał. W tym też pewnie celu oblane wszystko obficie smołą.

Nadomiar obito łódź blachą. Urządzenia dopełnia flaga fantastycznej długości — wykroiłoby się z niej ze dwa prześcieradła. Koszt: 270 zł.

Słuchamy dziejów nieistniejącego jeszcze klubu. Prosimy o potwierdzenie pobytu.

Po krótkiem sporze, panów J. i R. otrzymujemy świadectwo. Pan R. (starszy) podpisał jako prezes.

Stąd za 18 zł. przewożą nam łódź na Bzurę do Łęczycy (28 km).

Wieczorem stwierdzamy, że Bzura jest dość szeroka i dostatecznie głęboka!

Nazajutrz 17-go lipca, sytuacja przedstawia się nam w czarnych barwach. Bzura opadła. Trzeba holować wąskim kanałem wśród zielska. Aż do Łowicza Bzura przedstawia się, jako nudny prosty kanał wśród podmokłych, torfiastych łąk. Tu i ówdzie (zrzadka) kępa drzew i wszystko.

Przed Klerami sytuacja się polepsza — można wiosłować.

Dnia następnego, nieco lepiej, lecz ciągle płytko. Sternik musi „dyrdać" na piechotkę.

Przenosimy przez młyny w Sobocie i Strugienicach, wreszcie Łowicz.

Za Łowiczem przeprawa przez młyn kapitulny w Popowie i dociągamy do młyna w Bednarach.

W Potokach przy młynie tama 2 m. wysoka, znów przenosić!

Koło w. Kozłowa na nurcie ukazują się głazy, na które trzeba b. uważać, by nie strzaskać łodzi. Od Sochaczewa Bzura niesie dużo wody, jazda przedstawia się bardzo dobrze.

Aby nie było nam za dobrze, wieje w nos straszny wiatr, tworząc dużą fale. Trzeba przeczekać. Pod wieczód woda się ustatkowała, to też na noc zajechaliśmy do Czerwińska. (Romcio dręczony przez fale i łykowatą gęś zawędrował nawet do Rygi). Nazajutrz Wisłą ruszyliśmy, ku stolicy.

T. K. M.

Kanadyjką z Równego do Łomży

(Dokończenie).

Dobrze popołudniu, spotkaliśmy statek rządowy. „Wolność", jadący do Pińska. Po jego przejściu pozostała na wodzie piana, służyła nam ona za drogowskaz.

Wjeżdżaliśmy w wyższe okolice, teraz widać wyraźnie brzeg i niema obawy zbłądzenia.

Mijamy most drewniany.

Zaczyna mżyć drobniutki kapuśniaczek. Wytężamy wszystkie siły, aby jaknajprędzej dojechać do kanału. Wreszcie o 20 godz. dotarliśmy do początku kanału.

7.VII. Poniedziałek. Kanał Ogińskiego — jez. Wyganowskie.

Wszystkie kości nas tak bolały, że ledwo mogliśmy się poruszać. Zaraz ugotowaliśmy śniadanie i po niem ruszyliśmy do kanału.

Rano po kilkuset metrach ujrzeliśmy pierwszą śluzę. Były one odbudowane w latach 1925—26. Przy każdej znajduje się ładny, nowy dom dozorcy kanału, którzy śluzują statki, łodzie, drzewo i t. p., oraz utrzymują porządek.

Cały kanał ma 10 śluz (8 jest do Telechan, gdzie mieści się zarząd dróg wodnych i 2 do Szczary).

Gdy się wjedzie w komorę trzeba uważać, aby napływająca woda nie wywróciła łodzi. W V-tej śluzie spotkał nas statek „Michał Ogiński". Po porozumieniu się z kapitanem przyczepiliśmy łódź i pojechaliśmy do Telechan.

Wyruszyliśmy w dalszą drogę. Kanał jest bardzo starannie utrzymany. Po paru kilometrach napotkaliśmy jezioro Wólkowskie. Jest ono małe, lecz głębokie, mimo. że był słaby wiatr, powierzchnia jeziora była wzburzona.

Po półgodzinie wpłynęliśmy znowu do kanału.

Wzdłuż całego kanału stoją, zbudowane przez Niemców w czasie wojny betonowe schrony.

Wtorek. 8.VII. Jezioro Wyganowskie — Szmiele (Szczara).

Nazajutrz Stach wstał wcześniej i sam dojechał do jez. Wyganowskiego. Była godz. 5 rano. Pomimo rannej pory fala na jeziorze była dosyć duża. Brzegi przeciwległe widać bardzo słabo, jak przez mgłę.

Kto nie wie, gdzie znajduje się wylot kanału, temu trudno byłoby do niego trafić. Nam w Telechanach powiedziano, żeby jechać na lewo wskos od wejścia i tam na horyzoncie wystają dwa wierzchołki drzew.

Jezioro ma około 26 km². Jest ono płytkie, błotniste.

Ze wszystkich stron jest otoczone lasem.

Po drugiej stronie jeziora, przebyliśmy ostatnią śluzę (10) i wkrótce dotarliśmy do Szczary.

Rzeka ta zrobiła na nas przygnębiające wrażenie. Wąska, kręta i tak zarośnięta wodorostami, iż z trudem można się posuwać. Do tego silny wiatr dął nam w sam nos.

Krajobraz monotonny, smętny. Rozległa, błotnista równina, na której stoi niezliczona ilość stogów siana.

Gdzieniegdzie widać małe zagajniki olszowe lub krzaki wikliny.

Ludzi spotykaliśmy dość często, ponieważ był to okres sianokosów.

Wsi przez cały dzień nie spotkaliśmy żadnej.

Po południu, wjechaliśmy na rzekę czystszą, a o godzinie 18 dotarliśmy do wsi Dobromyśl. Humory poprawiły się, gdyż wiatr ustał, a rzeka już była zupełnie czysta, brzegi stawały się wyższe, a okolice piękniejsze.

Nurt wartki, więc szybko posuwaliśmy się naprzód. Wkrótce napotkaliśmy i minęliśmy pierwszy „jaz", który służy do podnoszenia poziomu wody.

Niezadługo napotkaliśmy drugi, zastawiony. Po wyjęciu kilkudziesięciu kijów, przemknęliśmy przez ten „jaz" w okamgnieniu.

Późnym wieczorem natrafiliśmy na trzeci jaz, też zamknięty. Z powodu spóźnionej pory nie przepuszczono nas. Trzeba było przenieść kanadyjkę parę kroków do kanału.

9.VII. Czmele — Dobry Bór.

Zbudziliśmy się o godz. 6, i zaraz zabraliśmy się do roboty.

Wkrótce napotykamy znów jaz. Jemy śniadanie u dozorcy, zaopatrujemy się u niego w niezbędne prowianty.

Jedziemy, wiosłując na zmiany. Rzeka kręci niemożliwie, brzeg dość wysoki, porosły wikliną. Na południe przyjeżdżam do Bytenia. Do miasta nie zachodziliśmy, ponieważ leży zdala od rzeki.

Na dalekim horyzoncie widać lasy, pagórki.

Przed zachodem słońca dotarliśmy do przedostatniego jazu. Tu musieliśmy się cośkolwiek zatrzymać, ponieważ dozorca był nieobecny. Skorzystaliśmy z czasu i ugotowaliśmy sobie kolację. Wkrótce popłynęliśmy, chcąc jeszcze dzisiaj dotrzeć do Dobrego Boru.

O zmierzchu napotkaliśmy las, z którego niedługo wyjechaliśmy.

Spotykamy mielizny, trzeba było wysiadać i spychać kanadyjkę.

Z utęsknieniem wyglądaliśmy Dobrego Boru, gdzie znajduje się ostatni jaz.

Nazajutrz o 7 rano przejechaliśmy ostatni jaz.

Po godzinie wjechałem w okolicę zamieszkaną przez bobry. Teren ten, porośnięty gęsto wikliną i trawą, bagnisty. Rzeka tworzy moc małych rozgałęzień. Obszary te są oznaczone tablicami, wystawionemi przez starostwo.

Wreszcie koło południa dotarłem do Żyrowic. O 14 dojeżdżamy do Słonima.

Wylądowaliśmy na przystani L. M. i Rz.

Po zrobieniu różnych zakupów, wyjechaliśmy ze Słonima o godz. 16.

Szczara w mieście ładnie wygląda, ponieważ jest uregulowana.

Ujechawszy kilka kilometrów, napotkaliśmy budujący się jaz.

Okolice teraz spotykamy wyższe, zalesione przeważnie dębami. Ciągną się one z małemi przerwami, aż do samego ujścia Szczary.

Spotykamy często flisaków, wiążących drzewo w tratwy. Spławiają je do fabryk papieru.

W kilku miejscach jedziemy Szczarą uregulowaną.

Okolica śliczna. Wysoki, urwisty i piaszczysty brzeg, a na górze zwarta ściana drzew.

Pod zachód ugotowaliśmy kolację, i o zmroku ruszyliśmy dalej.

Dnia tego obudziliśmy się wyjątkowo późno. Słońce już dawno świeciło. Po niecałej godzinie dotarliśmy do Niemna.

Prąd na Niemnie jest szybszy niż na Szczarze.

Rzeka jest szeroka, brzegi urwiste i wysokie, jedzie się jakby wąwozem.

O godz. 2 w nocy układliśmy się spać. Do Grodna zostało nam 16 km.

O godz. 6 zerwaliśmy się z łodzi. Oczom naszym ukazał się śliczny widok. Rzeka w tem miejscu jest bardzo wąska. Przeciwległy brzeg, tworzy prostopadłą, wysoką ścianę, porośniętą lasem. U dołu leży moc głazów. Woda z szumem kotłuje się po kamieniach. Na środku rzeki wąska smuga spokojnej wody, pokazuje drogę.

Niedługo przejeżdżamy pod wspaniałym mostem kolejowym w Grodnie i po chwili zajeżdżamy do przystani „Wojskowego Klubu Wioślarskiego". Ja ubrałem się i poszedłem do miasta na pocztę. Jednak z powodu niedzieli, nie chciano mi nic wydać.

Jesteśmy w wielkim kłopocie, ponieważ mieliśmy tylko około 2 zł.

Po południu trochę się wyjaśniło, więc ruszamy.

O zmierzchu dotarliśmy do wylotu kanału.

Z powodu spóźnionej pory, przejechać przez śluzę Niemnowo nie było można. Z powodu dużej róznicy poziomu Czarnej Hańczy i Niemna (9 mtr.) śluza ta ma 3 komory i 4 wierzeje.

Na nocleg obraliśmy jakąś rzeczkę, która wpada o 10 mtr. powyżej ujścia kanału. Tam wjechaliśmy pod sklepienie utworzone z wierzb i łozy, uwiązaliśmy łódź do drzewa i zasnęliśmy.

Rano wjechaliśmy do kanału. Dozorca dał nam papier, upoważniający do przejazdu aż do Augustowa.

W pierwszej, potrójnej śluzie, śluzowanie trwało całą godzinę.

Sam kanał głęboki i kręty wygląda bardzo malowniczo. Posuwamy się pod prąd, więc przeważnie holujemy. Przy brzegu jest specjalna ścieżka.

W dniu tym przejeżdżamy następujące śluzy: 1) Niemnowo (potrójna), 2) Dąbrówka, 3) Wołkusz, 4) Kurzyniec, 5) Kudrynki, 6) Tartak, 7) Sosnówka, 8) Mikaszówka i 9) Pierkuć.



Żaglówką na Wiśle.

Około zachodu słońca, po przejechaniu śluzy w Mikaszówce, napotykamy pierwsze jezioro, tej samej nazwy.

Na nocleg obieramy zaciszne miejsce za śluzą Pierkuć.

Zbudziliśmy się o 5 rano.

Wkrótce dojechaliśmy do Paniewa, tu jest podwójna śluza, różnica poziomów 7 metrów. Następna śluza w Gorczycy i jedziemy przez jezioro Studziennicze.

Do Augustowa jeszcze są dwie śluzy w Swobodzie i w Przewięży, wśród nich leży jez. Białe, które ma kolor wody jasno mleczny.

Nad jez. Neckiem, około Augustowa, znajduje się wspaniała plaża na wysokiej piaszczystej górze, otoczonej sosnowym lasem.

Do miasta przybyliśmy o godz. 12. Brat poszedł do Zarządu dróg wodnych. Dyrekcja zwolniła nas od połowy opłaty za śluzowanie.

Na poczcie był do nas list z domu. Pieniądze zostały wysłane do Grodna! Za ostatnie pieniądze zaopatrzyliśmy się w chleb. O godz. 16 wyjechaliśmy. Do wieczora przebyliśmy śluzy w Białobrzegach, Borkach i Sosnowie. Po przejechaniu kilku kilometrów ułożyliśmy się spać.

Nazajutrz wyminęliśmy ostatnią śluzę w Dębowie i wjechaliśmy na Biebrzę.

Rzeka okropnie kręci, w południe mijam twierdzę Osowiec. Biebrza płynie błotnistą i coraz smętniejszą okolicą. Wsi niema wcale.

Jest to t. zw. puszta Nadbiebrzańska, która się ciągnie prawie do Narwi. W drodze łapie nas kilka razy deszczyk. Jedziemy całą noc.

Te okolice znam dobrze. Kilka lat temu przyjeżdżałem tu łódką z Łomży.

We wsi Rakowo wymieniliśmy garnek na parę kwart mleka, chleba i jaj. A więc żywności mieliśmy poddostatkiem!

Wiosłujemy solidnie, aby jaknajprędzej dotrzeć do Łomży.

Już od Siemienia liczymy dobrze znane nam zakręty do wsi Szuru, skąd widać Łomżę.

O godz. 18 zatrzymujemy się w Szurze. Do miasta mamy 3 km.

Robimy generalne sprzątanie, składanie i mycie łodzi.

Przed żelaznym mostem spotykamy pierwsze załogi z naszego klubu wioślarskiego. O godz. 19 dobijamy do przystani.

W ciągu 21 dni przebyliśmy drogę z Równego do Łomży, przejechawszy 1010 km. (w przybliżeniu), robiąc przeciętnie 50 km dziennie.

Po czterech dniach odpoczynku pojechałem tą samą kanadyjką, ze swoim kolegą Edwardem Mogilnickim do Gdańska.

Dnia 23.VII wyjechaliśmy z Łomży a 7.VIII przybyliśmy do Gdańska, zrobiwszy dalsze 630 km.

Michał - Tadeusz Kraszewski.

Nadzwyczajny Walny Zjazd Pływaków

Nadzwyczajne Walne Zebranie Polskiego Związku Pływackiego zaprawione było posmakiem sensacji. Kasy związku były tak puste, nędza tak wielka, że nawet na własną korespondencję pieniędzy zabrakło. Wobec grożącej ruiną sytuacji — zarząd, nie widząc sposobu wyjścia, wezwał na ratunek delegatów z całej Rzeczypospolitej. Całą ubiegłą niedzielę zużyto na narady. Omawiano ciężką sytuację finansową i... — postanowiono — aby zarząd postarał się przeciwności pokonać. Całą winę za obecny stan zwalono na ciężkie czasy, kryzys, i to że subwencji spodziewanych nie otrzymano. Zrzadka i to nieśmiało padało słówko ganiące gospodarkę zarządu. Nikt zaś nie starał się dowiedzieć czemu P.Z.P. całą zimę przetrwał absolutnie nic nie robiąc. Sezon zimowy zagranicą należy do najbardziej aktywnych. Urządza się wtedy zawody spotkania i mecze, pokazy i t. p. — które i u nas mając aż w pięciu miastach kryte pływalnie można było urządzić. Były kluby co mogły to zrobić, trzeba było dać im tylko inicjatywę i moralnie poprzeć — a ruszyłoby to z miejsca. P.Z.P. nietylko nie starał się pomagać, ale wykazywał absolutną w tych sprawach obojętność. Mimo wszystko zaś, pływanie u nas organizacyjnie tkwi ciągle jeszcze w prymitywie. Przyczynia się do tego w dużej mierze zła organizacja techniczna klubów, które nadto wszechstronne, nie starają się pływaniem wiele zajmować. Nie mogą zresztą — bo byłoby to ze szkodą dla innych sekcji. PZP powinien sprawy te rozpatrzeć, pomyśleć, a napewno dojdzie do wniosku, że warto niemi bliżej się zająć.

Postanowiono, aby pływalnię na Łazienkowskiej odebraną w swoim czasie od PZP. , a którą administruje obecnie Legja, otrzymał zpowrotem PZP. Sprawą tą ma zająć się bliżej Zarząd i odpowiednie starania w Urzędzie Wychowania Fizycznego poczynić.

Wkońcu powzięto uchwałę, że wskutek braku funduszów poczynania PZP. w tym roku muszą być znacznie zwężone i ograniczyć się tylko do załatwienia najpilniejszych spraw. Jednem słowem piękne projekty ubiegłego walnego zebrania wzięły w łeb. Snuto wtedy marzenia, postanawiano je w rzeczywistość przeistaczać — że wydawało się, iż nowe na horyzoncie pływactwa wstaje słońce. Myślano o poważnych manifestacjach pływackich, o spotkaniach, o propagandzie, o stworzeniu nawet własnego pisma, którego konieczność stwierdzono jednogłośnie...

A tymczasem — choć to zaledwie parę miesięcy upłynęło — postanawia się „zwyżyć" to co jest. Możnaby zapytać szanownych panów Delegatów, co mianowicie zwyżyć lub ograniczyć można? Od czasu zimowego Walnego Zebrania — PZP. nic nie uczynił; bo to, że bezskutecznie starał się o subwencje nie można uważać za działalność. Odnosi się wrażenie, choć to przykre stwierdzać, że delegaci traktują Walne Zebranie, jako miłą przejażdżkę do stolicy. Przyjemną wycieczkę, a jednocześnie dowiedzenie się „Co słychać?" na świecie nowego. Prawie wszyscy tak traktują Walne Zebrania. Dlatego chaos, bałagan... Myśli jednego podchwytują inni, dyskusja jałowa i tyle.

Miast na zebranie przybyć z urobionemi, przemyślanemi projektami, miast przygotowanego planu, którego trzymać się bezwzględnie delegat na Zjeździe winien, miast postanowień, przekonań i idei — przychodzi się z rękami w kieszeni, bez żadnych myśli, bez żadnego planu. — Idzie się radzić!...

Nic więc dziwnego, że traktowanie podobne Zjazdu, niby proszonego obiadu, po domowemu, nic w rezultacie wartościowego dać nie może. Nie daje zresztą. Ostatnie też Nadzwyczajne Walne Zebranie było tylko formalnością, bezsensowną gadaniną i przelewaniem pustego w próżne.

Oczywiście, że „na oko" sprawy poważne tam poruszano, dyskusja rzeczowa i też poważna toczyła się w atmosferze nie mniej poważnej, ale to wszystko nie było tem, czem być powinno. Nie znaleziono ratunku na rozpaczliwą sytuację. Postanowiono „ograniczyć się" i czekać z rezygnacją. Nikt bowiem przyczyny nie szukał tam gdzie należy — jeno tam gdzie widniej, gdzie mniej trudu

w szukaniu. PUWF. odmówił subwencji — więc trzeba strać się ją odzyskać. Dyplomatycznie zmieniono skład nowego zarządu. Czy jednak nie jest to krótkowzroczność, obliczona na bardzo bliską metę? Czy nie warto było zastanowić się głębiej nad przyczyną odmowy subwencyj, gdy jednocześnie inne związki potrafiły je dostać? Nie obstaję bynajmniej, aby nowy zarząd miał być gorszy od dawnego. Przeciwnie — z całą pewnością można twierdzić, że lepszy i to o dużo.

Ale niechęć PUWF. spowodowała przedewszystkiem mała aktywność PZP. Coby PZP. nie urządził, to kosztowało grube tysiące, a rezultaty albo były znikome, albo żadne. Słusznie też PZP. zasłużył sobie miano związku „lekkiej ręki". Można bowiem urządzać wiele różnych rzeczy, a jednocześnie robić je dobrze. Naprzykład miast spotkań międzypaństwowych, o programie niemal olimpijskim, urządzić mecz z kilkoma zawodnikami zagranicznymi. Miast sprowadzać całe drużyny po dwadzieścia parę osób — ściągnąć na zawody najlepszych tylko. Lepiej jednego dwuch dobrych niźli kilkudziesięciu patałachów — na opłacenie których włazi się w długi. Publiczność, za to ręczyć można, przyjdzie liczniej jeszcze. Bo dobrze reklamowane zawody więcej wzbudzić mogą zainteresowania niźli spotkanie międzypaństwowe. Można to zresztą zaobserwować w tenisie.

W roku zeszłym, P.Z.P. zorganizował wyjazd do Pragi. Nie wiem ile przeznaczono na to pieniędzy, ale za sromotną porażkę z Czechami w dużej mierze ponosi winę kierownictwo „wycieczki". Nie starczało bowiem pieniędzy na opłacanie obiadów i t. p. Czy nie lepiej było wogóle nie wyjeżdżać niźli narażać na szwank naszą markę narodową?

Nowy Zarząd P.Z.P. winien wytknąć sobie inną drogę działania. „Zwęzić" tylko wydatki, ale niechaj inicjatywa wzrośnie o 100%. W pierwszym rzędzie nawiązać kontakt ścisły z klubami. Wskazywać im co robić winny. Pomagać im radą i wskazówką. Dotąd bowiem, tylko listy z dyskwalifikacją, albo grzywną kluby od swej magistratury dostawały. Mówiono że pierwszą dochodową imprezą będą Mistrzostwa Polski do tego czasu P.Z.P. — nie ma nadziei na pieniądze.

Tymczasem. Legja chętnie urządziłaby zawody z udziałem jakiegoś Niemca, Austryjaka lub Czecha. Poprzeć ich w tem winno być obowiązkiem P. Z. P. Dochód zaś do podziału. A. Z. S. — nosi się z zamiarem urządzenia zawodów z udziałem kilku najlepszych pływaków Polski. „Nosi się tylko". Trzeba by i w to P.Z.P. wglądnął. Tak samo Cracovia, Siemianowice i t d. I oto jest już nowa metoda, ta „aktywna". Urządzać mianowicie nie samemu, ale pomagać klubom. Gdyby tak oddawna zaczęto, nie byłoby potrzeby zwoływania Walnego Zjazdu, który „uchwalić raczy" dezyderaty o „zwężaniu działalności".

R.

P O D Z I Ę K O W A N I E

Grono sportowców czuje się zobowiązane do podzięki wobec wytwórni „M i r a c u l u m" za produkcję kremu sportowego „U l t r a s o l" Dra Lustra, który przy największej nawet insolacji wysokogórskiej uniemożliwia doprawdy zapalenie skóry, ułatwiając równocześnie piękne opalenia się tejże.

Zakopane 29 marca 1932

St. Motyka (m. p.)
Dr. Demkow „
J. Faden „
Krzeptowski - Wawrytko
Klapper
Michalski St.
Motyka Zdzisław



Jean Taris,
rekordzista światowy.

Jean Taris.

Rekordzista światowy 300, 400 i 500 metrów przypomniał się znowu, bijąc wspaniale rekord świata o 4²/₅ s. na 1000 metrów, należący do Arne Borga. Czas 12 m. 57³/₅ s. jest świetny. Świetność jego podkreślają jeszcze międzyczasy Francuza, z których zwłaszcza na 400 mtr. — 4 m. 59 s. jest już sam w sobie doskonały. Bowiem zrobić „po drodze" czas lepszy niźli rekord olimpijski — to już coś znaczy!

Taris, którego życie i karjerę z oryginalnego źródła podamy w przyszłym numerze „Sportu Wodnego", jest dziesiątym rekordzistą świata na dystansie kilometra. Pierwszym był Austrjak O. Scheff w roku 1908 ustanawiając w Wiedniu 15 m. 50⁴/₅ s. Mało popularny dystans poprawiany stopniowo, dopiero Arne Borg wzniósł na wyżyny. „Człowiek ryba" potrafił nawet, płynąc na 1500 m. w Bolonji, i ustanawiając swój fantastyczny rekord świata tego dystansu, przepłynąć 1000 m. w 12 m. 44 sek. Niestety, rekord oficjalnie nie był ustanowiony.

Jachting motorowy.

Szwedzki Król. Yacht Klub (Kungl. Motorbat Klubben K. M. K.), urządza w roku bieżącym międzynarodowe regaty jachtów motorowych w dniach 17 lipca i 6 — 7 sierpnia.

Pierwsze regaty odbędą się na „Lake Malaven Civenit" w niedzielę 17 lipca. Regaty będą długodystansowe według klas międzynarodowych dla łodzi z przyczepnemi motorami w dwuch grupach: I — outboards racers i II — runabouts. Zapisy do regat będą przyjmowane od zawodników szwedzkich i zawodników zagranicznych posiadających zaświadczenia „Narodowych Autorytetów". Regaty według przepisów International Motor Yachting Union.

W grupie „outboards racers" dopuszczono klasy międzynarodowe A, B, C, D, E, F i klasa „Non Standard".

Przypominamy, że klasa A — do pojemności cylindra 250 cm³, B — 350 cm³, C — 500 cm³, i t. d.

W grupie „runabouts" startować będą trzy klasy: 350 cm³, 500 cm³ i 1000 cm³.

Następne regaty w dniach 6 i 7 sierpnia, w sobotę i niedzielę, odbędą się w Saltsjöbaden (w pobliżu Sztokholmu) w grupach: I outboards (racers) — kurs 6—10 mil morskich, II Inboards (racers) — kurs 10—14 mil morskich, II Runabouts — kurs 10—14 mil morskich.

Zapisy, warunki i przepisy jak w regatach z dnia 17 lipca.

Wszelkich informacyj udziela Sekretarz Klubu w Sztokholmie.

Start i finisz regat będzie u stóp schodów ratusza w Sztokholmie. Start stojący z miejsca. Długość kursu 148 mil morskich. Na kursie 8 punktów kontroli z krótkiemi przymusowemi zatrzymaniami zawodników.

Nagroda przechodnia ufundowana przez „Anglo-Swedisch Oil Company" pod nazwą „Malarsnackan", dla grupy „outboards".

Nagroda przechodnia ufundowana przez dziennik „Stockholms Tindingen — Stockholms Dagblats" pod nazwą „Mälars - kalen". Pozatem przepisowe nagrody klasowe. Ponadto nagrody pieniężne od 100 do 400 koron szwedzkich. Łodzie które osiągną szybkość przeciętną podczas regat mniej niż 13 węzłów będą wyeliminowane.

O rekord szybkości na wodzie.

Próba pobicia rekordu motorowej szybkości na łodzi „Miss England III" na jeziorze Garda-Riviera przez Kaye Dona nie udała się. Osiągnął on podczas 2 prób średnią szybkość 169.313 km., podczas gdy rekord szybkości, ustalony przez amerykanina Gaar Wood w lutym 1931 roku wynosi 179.031 km. Kaye Don oświadczył dzienikarzom, że w najbliższym czasie ponowi próbę.

Zawody pływackie akademików.

Skromna zaledwie garstka widzów asystowała zawodom akademików na pływalni AZS. w parku Paderewskiego. A szkoda wielka. Były bowiem niecodzienne emocje. Rzadki był widok, gdy na do połowy zatopionej pływalni, zawodnicy maszerując na start, zapadali w dziury po przegniłych deskach. Szczęśliwie, że obyło się bez wypadku...

Publiczność stała w nadbrzeżnych szuwarach po kostki w wodzie i... podziwiała. Podziwiała przedewszystkiem tych między sobą, którzy nie zważając na srogą niewygodę wdrapali się na t. zw. trybuny — rozległy z tamtąd i „suchy" mając widok. „Trybuny" zaś, to wyostrzone, prostopadle w niebo skierowane kołki, pozostałe po niegdyś prawdziwych urządzeniach z prawdziwych desek.

Czy doprawdy Akademicki Związek Pływacki, mający najlepszych w Polsce pływaków, nie zdobędzie się na zmontowanie pływalni i trybun. Gdy one będą, publiczność i pieniądze, a o to głównie chyba chodzi, napewno się znajdą.

Wyniki techniczne zawodów przedstawiają się następująco:

100 m. styl. dow.: 1) Szwankowski 1:14 sek.; 100 m. st. klas.: 1) Kowalski 1:35,2 sek.; 200 m. st. dow.: 1) Szwankowski 2:47,5 sek.; 100 m. nawznak: 1) Jastrzębski 1:21,6 sek.; 5×50 m. st. dowolnym wygrała drużyna Politechniki w czasie 3:05,2 sek.; 3×100 m. styl zmienny: 1) szkoła Wawelberga w niezłym czasie 4:30 sek.

W konkurencjach pań: 100 m. st. klas.: 1) Rosówna 2:05 sek.; 100 m. nawznak: 1) Makowska 2:01,1 sek.; 3×50 m. st. zmienny: 1) drużyna C. I. W. F. 2:40 sek.

W sześć godzin można zostać pływakiem.

W 6 godzin można nauczyć się pływać na kursie pływackim w basenie Legji w Warszawie (Łazienkowska Nr. 3), gdzie dyplomowani instruktorzy prowadzą naukę metodą Szelestowskiego, gwarantującą szybkie i łatwe opanowanie wody nawet przez nieuzdolnionych i pozbawionych zaufania do siebie i wody adeptów. Zapisy i informacje na miejscu.

BYDGOSKI KOMITET TOW. WIOŚLARSKICH.

PROGRAM

regat międzyklubowych i międzyszkolnych w niedzielę, dnia 3 lipca 1932 roku w Bydgoszczy.

CZĘŚĆ I. Biegi Młodzieży. 1. Godz. 2.00 Czwórki półwyścigowe nowicjuszy. 2. Godz. 2.15 Czwórki półwyścigowe (bez ograniczeń). 3. Godz. 2.30 Czwórki półwyścigowe (bez ograniczeń o główną nagrodę).

CZĘŚĆ II. Biegi Międzyklubowe. 4. Godz. 2.45 Czwórki półwyścigowe pań. 5. Godz. 3.00 Czwórki pań. 6. Godz. 3.15 Ósemki nowicjuszy. 7. Godz. 3.30 Czwórki półwyścigowe nowicjuszy. 8. Godz. 3.45 Czwórki młodszych. 9. Godz. 4.00 Jedynki nowicjuszy. 10. Godz. 4.15 Czwórki półwyścigowe wojskowych. 11. Godz. 4.30 Czwórki (Bieg eliminacyjny). 12. Godz. 4.45 Dwójki podwójne (Bieg eliminacyjny). 13. Godz. 5.00 Czwórki bez sternika. (Bieg eliminacyjny). 14. Godz. 5.15 Czwórki nowicjuszy. 15. Godz. 5.30 Jedynki młodszych. 16. Godz. 5.45 Ósemki młodszych. 17. Godz. 6.00 Jedynki (Bieg eliminacyjny). 18. Godz. 6.15 Dwójki bez sternika (Bieg eliminacyjny). 19. Godz. 6.30 Dwójki wagi lekkiej. 20. Godz. 6.45 Ósemki (Bieg eliminacyjny).

I. Regaty odbywają się zgodnie z nowym Regulaminem P. Z. T. W. II. Biegi 1, 2, 3, dostępne tylko dla towarzystw szkolnych oraz dla kół młodzieży przy związkowych tow. wiośl. III. Regaty odbywają się w Bydgoszczy (w porcie drzewnym tor regatowy), tor prosty długości 1650 m. woda stojąca, biegi młodzieży (1, 2, 3) oraz biegi 4 i 5 na dystansie 1200 m. IV. Termin zgłoszeń biegów i osad na ustalonych przez P. Z. T. W. szematach do 27 czerwca r. b. godzina 6 wiecz. Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem B. T. W. Bydgoszcz Stary Rynek 3 (Tel. 199). Numeracje wioślarzy w zgłoszonych osadach pisać należy według nowego regulaminu; Nr. 1 szlakowy i t. d. Wpisowe w wysokości zł. 5 od osady w biegach 1, 2, 3, 4, 7, 9, 10, 15 i 17, po 20 zł. w biegach 6, 16, 20 po 10 zł. od osady w biegach pozostałych należy wnieść przed terminem składania zgłoszeń do P. K. O. Nr. 209290 na rachunek Bydg. Tow. Wiośl. VI. osady zwycięskie otrzymają prócz nagród, żetony wzgl. dyplomy pamiątkowe.

Najwyższy czas opłacić prenumeratę za „Sport Wodny" Konto w P.K.O. 6013

WYCIECZKĘ
na Wigry i na Czarną Hańczę

kajakami składanemi, od Suwałk do Augustowa, organizuje pod egidą P. Z. K. Sekcja turystyki i sportu kajakowego Kl. Wiośl. „Wisła" w Warszawie.

PROGRAM:

11.V. godz. 20 — zbiórka na dworcu Wileńskim, odjazd koleją do Suwałk;
12.VI — pobyt w Suwałkach, po południu — odjazd Czarną Hańczą na jezioro Wigry;
13 i 14.VI — odpoczynek nad Wigrami w Schronisku P. T. K. Przejażdżki po jeziorze;
15 i 16.VI — spływ Czarną Hańczą z Wigier do kanału Augustowskiego;
17 i 18.VI — spływ kanałem Augustowskim, przez Suchą Rzeczkę i jeziora Serwy, Mikaszewo, Studzieniczne, Białe i Necko do Augustowa;
19.VI — Powrót koleją z Augustowa do domów.

Koszt zniżonego o 50% przejazdu kolejowego w obie strony zł. 22,50. Koszt wyżywienia około zł. 30.—.

Zapisy przyjmuje od dnia 8 czerwca 1932 r. Sekcja tur. i sp. kajak. Kl. „Wisła" (Wład. Grzelak).

Przy zapisie należy wpłacić zł. 12,— jako opłatę za zniżkowy przejazd kolejowy do Suwałk.

Liczba uczestników ograniczona.

Uwaga: Między 10 a 17-tym lipca odbędzie się wycieczka z jeziora Narocz — Wilją do Wilna.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wraz z dodatkiem „Sport Zimowy" wynosi Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Druk.: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, tel. 674-09.